

www.cisi.pl

KOTWICA

5 (69)
wrzesień/październik
2013
ISSN 1642-6533

Pismo Wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża poświęcone chorym i niepełnosprawnym



MODLITWA ZA SYRIĘ • DROGA KRZYŻOWA MARYI • NASZ ROK WIARY



NIE ZOSTAWIAMY ICH SAMYCH!

ING Bank Śląski 31 1050 1025 1000 0022 8674 7759

PKO BP 87 1020 1068 0000 1402 0096 8990



Pomoc Kościołowi w Potrzebie ul. Wiertnicza 142 02-952 Warszawa

Modlitwa wstawiennicza o pokój w Syrii

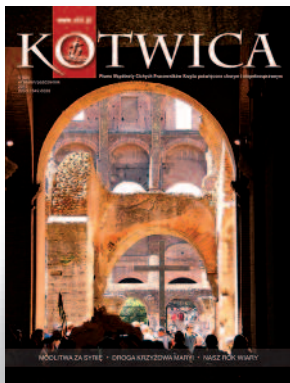
Boże Miłosierdzie,
Usłysz krzyki rozpaczających mieszkańców Syrii.
Pociesz tych, którzy cierpią z powodu doznanej przemocy.
Pociesz tych, którzy opłakują swoich zmarłych.

Daj siłę sąsiednim krajom,
aby chętnie przyjęły uchodźców z Syrii.
Przemień serca tych, którzy chwycili za broń;
I chroń tych, którzy poświęcają się dla pokoju.

Boże nadziei, zachęcaj przywódców,
aby wybrali pokój, a nie przemoc
i aby szukali pojednania ze swoimi wrogami.

Rozpal w Kościele Powszechnym
współczucie dla narodu syryjskiego;
I daj nam nadzieję
na przyszłe budowanie pokoju dla wszystkich,
które będzie oparte na sprawiedliwości.

Prosimy o to przez Jezusa Chrystusa,
Księcia Pokoju i Światłość Świata.
Amen.



KOTWICA

Nr 5 (69) wrzesień / październik 2013

Wydawca:

CISI PRACOWNICY KRZYŻA

ul. Ks. Prał. Luigi Novarese 2, 67-200 Głogów
tel. 76 833 32 97 tel./fax 76 832 25 87
e-mail: cpk@lg.onet.pl;
www.cisi.plwww.kotwica.cisi.pl, www.sodcvs.org

Prenumerata:

Dowolna ofiara, którą można złożyć na konto:
BZWBK SA I/O Głogów
Nr konta: 66 1090 2079 0000 0005 4404 4515

Redaktor naczelny:

Ks. Janusz Malski SOdC

Redaktor wydawniczy:

Izabela Rutkowska

Zespół redakcyjny:

Mieczysław Guzewicz
S. Ewa Figura SOdC

Korekta:

Joanna Szałapska-Jaskuła

Współpraca przy obecnym numerze:

Ks. Paweł Wiatrak
S. Beata Dyko SOdC
Andrzej Maciejewski
Jarosław Żyta
Dorota Piankowska
Marzena Rychlik
Kasia

Fotografia na okładce tytułowej – Koloseum,
fot. Jarosław Żyta

Współpraca z czasopismem **L'Ancora** – Rzym
Nakład: 6000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiacji
artykułów i listów, dokonywania skrótów
i zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych
redakcja nie zwraca.



Dwumiesięcznik
dofinansowany
ze środków PFRON

SPIS TREŚCI

PRZESŁANIE

3 Ks. Janusz Malski SOdC DRODZY CZYTELNICY!

TRWAŁE PRZEWODNICTWO

4 Bł. Luigi Novarese NIEPOKALANA I BOLESNA

FUNDAMENTY

5 Benedykt XVI UŚMIECH MARYI

9 Mieczysław Guzewicz ROK WIARY W KOŚCIELE KATOLICKIM

13 Ks. Paweł Wiatrak WIARA – POCIESZAJĄCA SIŁA W CIERPIENIU

16 Redakcja „L'Ancora” CISI PRACOWNICY KRZYŻA. 3 SŁOWA – 3 ŚWIATŁA

DOM

18 Cisi Pracownicy Krzyża NASZ ROK WIARY. ABY BARDZIEJ ŻYĆ WIARĄ

20 Andrzej Maciejewski VICTORIA 5

WIADOMOŚCI

22 Cisi Pracownicy Krzyża WARSZAWSKIE SPOTKANIE

23 Cisi Pracownicy Krzyża JAN XXIII I JAN PAWEŁ II

ŚWIADECTWO

24 s. Beata Dyko SOdC DOŚWIADCZENIE MIŁOŚCI
MOJE SPOTKANIE Z PAPIEŻEM FRANCISZKIEM

27 Dorota Piankowska, Marzena Rychlik RADOŚĆ DUCHA

29 Kasia LIST O SENSIE CIERPIENIA

PREZENTACJE

31 Izabela Rutkowska KOTWICA

DUCHOWOŚĆ

36 Abp Zygmunt Zimowski WARTOŚĆ ŻYCIA LUDZI STARSZYCH

40 Cisi Pracownicy Krzyża DROGA MATKI

45 Pomoc Kościołowi w Potrzebie TYDZIEŃ MODLITW O POKÓJ DLA SYRII

PRZESŁANIE

Ks. Janusz Malski Moderator Generalny
Cichych Pracowników Krzyża



DRODZY CZYTELNICY!

Chcemy podzielić się z Wami wspaniałą wiadomością – mamy nowego kapłana! Pochodzi on z Afryki, z Togo. W sobotę 28 września br. w katedrze w Atakpamé (Togo) odbyły się święcenia kapłańskie ks. Christophe Komla Badjogou. Swoją drogę formacyjną odbył on w seminarium duchownym Kamerunu w Douala, ale od początku przynależał do Cichych Pracowników Krzyża we wspólnocie w Moudzie. Jest więc kapłanem wyświęconym dla naszej wspólnoty i będzie posługiwał w naszym centrum w Moudzie. Na święcenia przyleciał moderator generalny ks. Janusz Malski, odpowiedzialna za gałąź żeńską s. Marina Morosetti, a także członkowie wspólnoty z Kamerunu i Kolumbii. Trzeba dodać w tym miejscu, iż z Togo pochodzą dwie nowe siostry wspólnoty: Maria i Elżbieta.

Od początku wspólnota mogła cieszyć się dużą przychylnością miejscowego biskupa. Jak powiedział ks. Janusz – „tutejszy biskup Nikodem zna bardzo dobrze język włoski, jest bardzo wrażliwy na świat cierpienia i zaangażowany w to duszpasterstwo. W jego diecezji jest 210 tysięcy katolików, w tym 100 księży oraz 80 seminarzystów. Na wioskach żyje się z dnia na dzień, jest wielka bieda. Ludzie są jednak bardzo życzliwi i uśmiechnięci”.

Liturgia Eucharystii była pełna śpiewów i tańców lokalnych, trwała 4,5 godziny. Wyświęcanych było czterech diakonów i sześciu księży. Natomiast w niedzielę odbyła się uroczysta Msza prymicyjna. Była ona wzbogacona o przeróżne historie osobiste nowego księdza o jego krewnych, żyjących i zmarłych, o przyjaciółach i formatorach, dobroczyńcach i ludziach dobrego serca, którzy mieli wpływ na obecną jego drogę życia.

Naszemu nowemu Księdzu życzymy wielu łask Bożych – niech jego posługa będzie dla naszej wspólnoty źródłem radości, bogactwem nowej kultury oraz nadzieją na coraz liczniejsze powołania!

Cisi Pracownicy Krzyża

Togo – państwo w zachodniej Afryce nad Zatoką Gwinejską. Graniczy z Ghaną, Beninem i Burkina Faso, język urzędowy: francuski; powierzchnia – 56 785 km kw; kraj dzieli się na pięć regionów i stolicę, razem stanowi to 30 prefektur i jedną gminę; stolicą Togo jest Lomé; wyznania religijne: animizm 37%, katolicyzm 24%, protestantyzm 19%, islam 18% i inne.



NIEPOKALANA I BOLESNA

Te dwa przywileje wyrażone w tytule „Serce Niepokalane i Serce Bolesne” są w Najświętszej Maryi zasadnicze i nierozłączne. Już od pierwszych wersów Ewangelii Najświętsza Maryja ukazuje się nam z tymi cechami – jako Niepokalana i Bolesna. Aby była Matką Człowieka-Boga, było bowiem konieczne, aby nieustannie zwyciężała szatana.

Ten drugi przywilej: *Bolesna*, nie pochodzi od Boga, ale od nas, którzy zostaliśmy przez Nią przyjęci jako dzieci. Kiedy Najświętsza Dziewica zjawia się w świątyni razem z Józefem, by ofiarować swoje Boskie Dziecko, starzec Symeon natychmiast oznajmia tę drugą cechę Jej serca: *a twoje serce miecz przeniknie*.

Krzyż dla Chrystusa, mistyczny miecz dla Najświętszej Maryi: oto narzędzia ich męki. Tak jak Niepokalane Serce Najświętszej Maryi odzwierciedla wszystkie cnoty związane z Jej statusem Niepokalanej, tak Jej Bolesne Serce doskonale odzwierciedla wszystkie powody Jej cierpienia, czyli wszystkie cierpienia Jezusa.

Serce Najświętszej Maryi jest w swej istocie Sercem Niepokalnym; Serce Najświętszej Maryi jest w swej istocie Sercem Bolesnym.

Szczęśliwi ci Ochotnicy Cierpienia, którzy wiedzą, jak ze swojego najprostszego obowiązku, modlitwy i pokuty uczynić fundament uświęcenia – ponieważ naśladowując Niepokalane Serce Matki i rozważając Jej mistyczne cierpienia, realizują w sobie właśnie to, o co przyszła prosić ich Niebieska Matka.

Kult Niepokalanego i Bolesnego Serca Maryi powinien być kultem naszego Centrum. Powinien stać się cechą wyróżniającą dusze dobrej woli, które



ustawiają się w szeregu Najświętszej Maryi i którzy, ulegli, powierzają się Jej dziewiczym rękóm, aby zrealizować w sobie te dwie Jej zalety: łaskę, która sprzeciwia się wadom, i akceptację cierpienia, które ocala ludzkość przed wieczną ruiną.

UŚMIECH MARYI

Sobór Watykański II ukazał Maryję jako „figurę”, w której streszcza się cała tajemnica Kościoła. Jej osobista historia poprzedza drogę Kościoła, który winien, tak jak Ona, z troską pochylać się nad cierpiącymi.



Obchodząc wspomnienie Najświętszej Maryi Panny Bolesnej, kontemplujemy Maryję, która dzieli ze swoim Synem miłosierdzie dla grzeszników. Jak mówi św. Bernard, Matka Chrystusa uczestniczyła w Męce swego Syna poprzez współcierpienie. U stóp Krzyża wypełnia się proroctwo Symeona – Jej maczyne serce zostaje przeniknięte (por. Łk 2, 35) cierpieniem zadany Niewinnemu, zrodzonemu z Jej ciała. Tak jak Jezus zapłakał (por. J 11, 35), tak również Maryja z pewnością płakała

nad umęczonym ciałem swojego dziecka. Delikatność Maryi nie pozwala nam jednak poznać głębi Jej bólu; na ogrom tego cierpienia wskazuje jedynie tradycyjny symbol siedmiu mieczy. Można by powiedzieć, że – podobnie jak w przypadku Jej Syna Jezusa – także i Ją cierpienie doprowadziło do doskonałości (por. Hbr 2, 10) i uczyniło zdolną do przyjęcia nowej misji duchowej, jaką powierzył Jej „Syn zanim oddał ducha” (J 19, 30) – miała stać się Matką Chrystusa w Jego członkach. W tej godzinie, w osobie umiłowanego ucznia, Jezus ukazuje swej Matce każdego ze swych uczniów, mówiąc Jej: „Oto Syn Twój” (por. J 19, 26-27).

Maryja raduje się dzisiaj i zaznaje chwały Zmartwychwstania. Jej łzy, wylewane u stóp krzyża, przemieniły się w uśmiech, którego nic nie zgasi, podczas gdy niezmiennie otacza nas swą maczyną troską. Spieszenie z pomocą Panny Świętej na przestrzeni dziejów potwierdza to i nieustannie wzbudza w ludzie Bożym niezłomną ufność do Niej. Maryja kocha każde ze swych dzieci, a ze szczególną troską pochyla się nad tymi, którzy, podobnie jak Jej Syn w godzinie Męki, doświadczają cierpienia – kocha ich po prostu dlatego, że są Jej dziećmi, zgodnie z wyrażoną na Krzyżu wolą Chrystusa.

Psalmista, który z odległej perspektywy dostrzega tę więź maczyną, łączącą Matkę Chrystusa z ludem wierzącym, w proroctwie dotyczącym Maryi Dziewicy mówi: „możni narodu szukają twych względów” (Ps 45 [44], 33). Tak więc, pod wpływem natchnionego słowa Pisma, chrześcijanie od dawien dawna szukają uśmiechu Matki Bożej – tego uśmiechu, który tak cudownie umieli oddać i uwydatnić średniowieczni artyści. Tym uśmiechem Maryja obdarowuje wszystkich, jednakże w sposób specjalny tych, którzy cierpią, by mogli znaleźć

w nim pociechę i ukojenie. Szukanie uśmiechu Maryi nie jest przejawem nacechowanego dewocją lub niemodnego sentymentalizmu, lecz właściwym wyrazem żywej i głęboko ludzkiej więzi, jaka łączy nas z Tą, którą Chrystus dał nam za Matkę.

Pragnienie wpatrywania się w uśmiech Dziewicy nie jest uleganiem niekontrolowanej wyobraźni. Samo Pismo Święte ukazuje nam go na ustach Maryi śpiewającej w *Magnificat*: „Wielbi dusza moja Pana i raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy” (Łk 1, 46-47). Kiedy Najświętsza Maryja Panna składa Bogu dziękczynienie, bierze nas na świadków. Jakby z wyprzedzeniem, Maryja dzieli z nami, Jej przyszłymi dziećmi, radość przepełniającą Jej serce – tak by radość ta stała się także naszym udziałem. Za każdym razem, kiedy odmawiamy *Magnificat*, stajemy się świadkami Jej uśmiechu. Tutaj w Lourdes, w trakcie objawienia, które miało miejsce w środę 3 marca 1858 r., Bernadetta w szczególny sposób kontemplowała ten uśmiech Maryi. Był on pierwszą odpowiedzią, jaką Piękna Pani dała małej widzącej, która pragnęła dowiedzieć się, kim jest. Zanim, kilka dni później, Maryja przedstawiła się Bernadecie jako „Niepokalane Poczęcie”, dała jej najpierw poznać swój uśmiech, który był najwłaściwszym wstępem do objawienia jej swojej tajemnicy.

W uśmiechu, jakim obdarowuje nas najznakomitsza z wszystkich istot stworzonych, wyrażona zostaje nasza godność dzieci Bożych, godność, której nie traci nigdy człowiek dotknięty chorobą. Ten uśmiech, będący prawdziwym odbiciem Bożej serdeczności, jest źródłem niezłomnej nadziei. Niestety, wiemy, że długotrwałe cierpienia zaburzają nawet najbardziej stabilne poczucie równowagi życiowej, podważają najmocniejszą ufność, a czasem prowadzą nawet do utraty wiary w sens i wartość życia. Bywają takie chwile próby, których człowiek nie jest w stanie znieść sam, bez pomocy łaski Bożej. Kiedy nie udaje się już znaleźć właściwych słów, coraz większa staje się potrzeba kochającej obecności –



szukamy wtedy bliskości nie tylko osób, z którymi łączą nas więzy krwi czy przyjaźni, lecz także bliskości ludzi, z którymi złączeni jesteśmy przez wiarę. Któż mógłby być nam bliższy od Chrystusa i Jego świętej Matki, Niepokalanej? Oni bardziej niż ktokolwiek inny potrafią nas zrozumieć i pojąć ciężar naszych zmagających się ze złem i cierpieniem. W Liście do Hebrajczyków czytamy w odniesieniu do Chrystusa, że nie jest On niezdolny współczuć naszym słabościom, bowiem poddany był „próbie pod każdym względem podobnie [jak my]” (por. Hbr 4, 15). Z całą pokorą pragnę powiedzieć tym, którzy cierpią, zmagają się, i tym, których nęka pokusa odwrócenia się od życia: zwróćcie się ku Maryi! W uśmiechu Najświętszej Panny ukryta jest, w sposób tajemniczy, siła, która pozwala nadal toczyć walkę z chorobą i walczyć o życie. U Niej także znajdujemy łaskę pozwalającą bez lęku czy żalu pogodzić się z opuszczeniem tego świata wtedy, gdy taka jest wola Boża.

Szukanie uśmiechu Maryi nie jest pobożną dziecinadą, lecz – jak mówi Psalm 44 – pragnieniem „możnych pośród narodów” (44, 13). „Możnych”, to znaczy „bogatych wiarą”, tych, którzy osiągnęli największą dojrzałość duchową i umieją wyrażnie uznać swoją słabość i nędzę przed Bogiem. W tym prostym przejawie serdeczności, jakim jest uśmiech, pojmujemy, że naszym jedynym bogactwem jest miłość, którą przynosi nam Bóg, a która przechodzi przez serce Tej, która stała się naszą Matką. Szukanie tego uśmiechu oznacza przede wszystkim dostrzeżenie bezinteresowności miłości; to także umiejętność wywoływania tego uśmiechu przez dokładanie starań, by żyć zgodnie ze słowem Jej Umiłowanego Syna – podobnie jak dziecko, które stara się wywołać uśmiech na twarzy matki, postępując tak, jak jej się podoba. My wiemy, co podoba się Maryi, dzięki słowom, z jakimi zwróciła się do sług w Kanie: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie” (J 2, 5).

Uśmiech Maryi jest źródłem wody żywej. „Jeśli ktoś (...) wierzy we Mnie (...) Rzeki wody żywej



popłyną z jego wnętrza” – mówi Jezus (J 7, 38). Maryja jest Tą, która uwierzyła, i z Jej łona wytrysnęły strumienie wody żywej, które użyźniły historię rodzaju ludzkiego. Źródło, które tutaj, w Lourdes, Maryja wskazała Bernadecie, jest skromnym znakiem tej duchowej rzeczywistości. Z Jej serca, osoby wierzącej i matki, wytryskuje woda żywa, która oczyszcza i uzdrawia. Ilu ludzi poprzez zanurzenie się w sadzawkach w Lourdes odkryło łagodne macierzyństwo Najświętszej Maryi Panny, doświadczyło go i przylgnęło do Niej, by bardziej zjednoczyć się z Panem! Liturgiczną sekwencją dzisiejszego święta Najświętszej Maryi Panny Bolesnej czcimy Maryję jako *Fons amoris* – *Źródło miłości*. W istocie, z serca Maryi wypływa bezinteresowna miłość, wyzwalamąca w odpowiedzi miłość dziecięcą, która nieustannie winna się uszlachetniać. Jak każda matka, i doskonalej niż każda matka, Maryja wychowuje do miłości. Dlatego tak wielu chorych przy-

bywa tu, do Lourdes, by ugasić pragnienie u *Fons amoris*, by pozwolić prowadzić się do jedyne go źródła zbawienia, Jej Syna, Jezusa Zbawiciela.

Chrystus daje swoje zbawienie poprzez sakramenty, a osobom dotkniętym chorobą lub kalectwem daje je w sposób szczególny poprzez łaskę namaszczenia chorych. Dla każdego człowieka cierpienie jest zawsze czymś obcym. Z cierpieniem nigdy nie można się oswoić. Dlatego znoszenie cierpienia jest rzeczą trudną, a jeszcze trudniejsze jest – jak czynili to niektórzy wielcy świadkowie świętości Chrystusa – przyjmowanie go jako ważnej części naszego powołania lub – jak wyraziła to św. Bernadetta – zgoda na to, żeby „wszystko znosić w milczeniu dla podobania się Jezusowi”. By móc wypowiedzieć te słowa, trzeba wcześniej przebyć długą drogę w zjednoczeniu z Jezusem. Natomiast już teraz możliwe jest zdanie się na Boże miłosierdzie, które odślania się w łasce sakramentu chorych. Sama Bernadetta w swym życiu, często nękana chorobą, czterokrotnie przyjęła ten sakrament. Szczególna łaska sakramentu chorych polega na przyjęciu Chrystusa-Lekarza. Jednakże Chrystus nie jest lekarzem w takim sensie, jak pojmujemy to świat. By nas uzdrowić, nie patrzy z zewnątrz na cierpienie, jakiego doświadczamy; przynosi ulgę, obierając sobie mieszkanie w człowieku dotkniętym chorobą – by wraz z nim ją znosić i przeżywać. Obecność Chrystusa uwalnia od izolacji spowodowanej bólem. Człowiek nie cierpi już w osamotnieniu, lecz upodabnia się do Chrystusa, który ofiarowuje się Ojcu; jako cierpiący członek Chrystusa uczestniczy w Nim w rodzeniu nowego stworzenia.

Bez pomocy Boga brzemię choroby i cierpienia ciąży w sposób okrutny. Przyjmując sakrament chorych, pragniemy nosić tylko jarzmo Chrystusa, umocnieni daną nam przez Niego obietnicą, że Jego jarzmo będzie słodkie, a Jego brzemię lekkie (por. Mt 11, 30). Zachęcam osoby, które przyjmują sakrament namaszczenia chorych, by obudziły w sobie taką nadzieję.



ROK WIARY W KOŚCIELE KATOLICKIM

Benedykt XVI zaproponował, aby w okresie od 11 października 2012 roku do 24 listopada 2013 roku przeżywać w Kościele Katolickim „Rok Wiary”. Okres ten już dobiega końca. Chcemy dokonać małego podsumowania. Jesteśmy nawet do

tego zobowiązani, ponieważ inicjatywa Benedykta bez wątpienia inspirowana była przez Ducha Świętego. To sam Bóg pragnął, aby przedstawiciele Jego ludu zatrzymali się na moment w swojej doczesnej wędrówce, w codziennej bieganinie i zadali sobie pytania: W co wierzę? Na czym opiera się moja wiara? Jak wygląda moje zaangażowanie w ewangelizację? Jak przeżywam cotygodniową Mszę w swojej lokalnej wspólnoty? Co mogę zrobić w kierunku pogłębienia moich osobistych relacji z Jezusem?

Dokonując małej analizy tego okresu, chcę zachęcić przede wszystkim do refleksji osobistej, do

FUNDAMENTY

Cisi Pracownicy Krzyża, fot. Adam Stelmach, Katarzyna Kubiak

tego, aby każdy z nas spojrzął wstecz i zrobił sobie mały bilans.

Ze względu na duże zaangażowanie w działania związane z duszpasterstwem małżeństw sakramentalnych mam okazję być w wielu parafiach. Podczas tego czasu prawie wszędzie pojawiły się elementy wizualne, znaki w postaci plakatu z logo Roku Wiary. W bardzo dużej ilości kościołów wyeksponowano także trzy duże księgi: Pismo Święte, Katechizm Kościoła i Dokumenty Soboru Watykańskiego II. Chodziło o ukazanie fundamentów, głównych filarów, ale też o zachętę do sięgania po te teksty. W jednej ze świątyń, zbliżając się do ołtarza, dostrzegłem ten „element dekoracyjny”, ale zasmucił mnie fakt, że na tych pięknych księgach leżących na pulpitych, przyozdobionych ładnymi koronkowymi serwetkami, zebrała się spora warstwa kurzu. Była to niedziela, a więc kościół był posprzątnany, w wazonach świeże i pachnące kwiaty, ale jakoś nikt z zatroskanych o czystość w budynku nie dostrzegł,

że przez wiele miesięcy najważniejsze księgi katolicyzmu nie są przecierane, odkurzane. Dyskretnie zwróciłem na to uwagę panu kościelnemu i w przerwie pomiędzy Mszami przetarł on „dekorację” ustawioną na ten rok. Odczułem smutek z tego powodu i długo się nad tym potem zastanawiałem, ponieważ nie chodziło tu tylko o zaniedbanie ze strony osób sprzątających, o dopuszczenie do zgromadzenia się kurzu na tak ważnych woluminach. Miało to dla mnie wymiar bardzo głęboko symboliczny. Oto mijają miesiące Roku Wiary, na dodatek ustanowionego przez papieża, który dla wiary, jej rozprzestrzenienia, obrony, utrwalania zrobił bardzo wiele i to nie tylko w czasie pontyfikatu, ale przez całe swoje życie kapłańskie, a my spoglądamy na plakat, na wyeksponowane księgi i trwamy – ale w czym? Odpowiem wprost: w świętym spokoju, w bierności, w stagnacji, w uśpieniu. Tak jest nam dobrze. Do kościoła chodzimy, do spowiedzi też dość regularnie, świętujemy uroczystości, dajemy na

tacę, księdza po kolędzie przyjmujemy, a i do puszek parę groszy wrzucimy. I tak mijają lata, a nasza wiara, czy raczej to, co my nią nazywamy, pokrywa się coraz większą warstwą kurzu. Przypomina się przypowieść o talentach, o słudze, który otrzymaną kwotę zakopał, nie zdobył się na wysiłek, na dynamizm. Spotkała go za to sroga kara: „A sługę nieużytecznego wyrzucicie na zewnątrz - w ciemności! Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów” (Mt 25, 30). W „Dzienniczku” św. Faustyny czytamy: „W pewnym momencie widziałam szatana (...). Kiedy znowuż rozkazałam w imię Boże, aby wyznał, do jakich dusz w zakonie ma największy przystęp – i znowu wyznał z niechęcią, że: Do dusz leniwych i próżnujących”. Tak, można całkiem przyzwoicie spełniać praktyki, wywiązywać się z podstawowych zadań, ale trwać w lenistwie duchowym, w postawie sługi zakopującego pieniądze.

Właśnie po to był Rok Wiary, aby się trochę otrząsnąć, odkurzyć, wyeksponować w pełnym blasku to, co najistotniejsze. Nie jest to trudne. Spójrz, minął ten rok, czy w tym okresie, motywowany słowami Jezusa, które czytasz, których słuchasz w liturgii, zrobiłeś coś więcej ze swoim stanem wewnętrznym, ze swoją wiarą? To, co robisz, jest ważne i dziękuj Bogu za łaskę niezobojetnienia na praktyki, za otwartość na sakramenty, bo przecież wielu w takim wielkim stopniu lekceważy właśnie to minimum. Ale ty nie porównuj się, nie patrz na innych, bądź nade wszystko wymagający wobec siebie, bo to o ciebie chodzi, ciebie Bóg poprosi, abyś się rozliczył z otrzymanych talentów.

Jestem Bogu wdzięczny za tak wielkie dary, jakie otrzymaliśmy w tym roku jako naród. Byłem dumny z wszystkich, którzy zorganizowali rekolekcje na Stadionie Narodowym 8 lipca b.r. Ważność tego wydarzenia potwierdzona jest nie tylko tym, że 60 tys. Polaków modliło się tam razem, demonstrując swoje oddanie Jezusowi, ale też i tym, jaką cenę płaci do dziś główny gospodarz tego miejsca abp Henryk Hozer. To był wyjątkowy dzień dla nas



właśnie w Roku Wiary. Z powodu prowadzenia rekolekcji dla małżeństw nie mogłem być tam obecny, choć bardzo tego pragnąłem. Dostrzegłem jednak w Internecie informację, że ksiądz Bashobora będzie jeszcze latem w Polsce. Najbliżej naszej miejscowości był w Wałbrzychu. Potraktowałem to jako pielgrzymkę w Roku Wiary. Na placu spędziliśmy łącznie ok. 6 godzin. Sama homilia czarnoskórego kapłana trwała ok. 2 godzin. Odczuwałem wielką radość w sercu, że tam jestem. Zapewne każdy ma swoje osobiste doświadczenia związane z uczestnictwem w podobnych wydarzeniach religijnych. Dla mnie niesamowicie ważne było uświadomienie sobie kolejny raz, że wiara to coś prostego, zwykłego, naturalnego. I w tym jest jej piękno i największa wartość. Docierało to do mnie, gdy wsłuchiwałem się w słowa ks. Johna i przyglądałem się jego postaci. Niezwykłość i w pewnym, ale bardzo pozytywnym znaczeniu, magnetyzm tej osoby z tego właśnie wynika – z wiary wielkiej, bo bardzo prostej, naturalnej, opartej na dziecięcej ufności, na traktowaniu Jezusa jako Boga żywego, obecnego, będącego z nami, dla nas, pośród nas. W pewnym momencie odczułem zażyłość, taką pozytywną, mobilizującą, zrozumiałem, że w tym jest istota. Jest to przecież tak bardzo dostrzegalne w tekstach pozostawionych przez św. Teresę, ale także przez wspomnianą św. Faustynę.

Rok Wiary się kończy, ale mogą pozostać po nim trwałe owoce. Nawet, jeśli ciągle jest kurz na mojej duszy, to można coś zapoczątkować i wytrwale, we współpracy z Bożą łaską realizować. Najpierw kolejna



Pielgrzymka do Włoch z okazji beatyfikacji Luigiiego Novarese

wielka zachęta z mojej strony (którą czynię bardzo często w czasie nauk w Domu Uzdrawienia Chorych w Głogowie) – do regularnego czytania Słowa Bożego. Proszę, może tylko mały fragmencik, kilka zdań, ale systematycznie, codziennie. Podobnie „Dzienniczek”, w którym św. Faustyna ukazuje bardzo przystępnym językiem wszystkie te najważniejsze treści, które uczeni teologowie umieścili w mądrych księgach. Tu także może tylko kilka zdań, może strona, ale wytrwale, każdego dnia.

Jeśli ktoś nie zapoznał się jeszcze z Katechizmem – to właśnie teraz jest dogodna okazja. Rok Wiary to też podpowiedź, aby czytać pisma świadków wiary – biografie i dzieła świętych i błogosławionych Kościoła Katolickiego. Jeśli mamy możliwość bycia na Mszy w inne dni tygodnia oprócz niedzieli, pójdźmy, podnieśmy poprzeczkę, róbmy więcej. Podobnie z nawiedzaniem kaplicy, gdzie ma miejsce wystawienie Najświętszego Sakramentu.

Ale to jeszcze nie wszystko. Obaj papieże, urzędujący i emerytowany, bardzo mocno eksponują potrzebę działań w obrębie „nowej ewangelizacji”. Słyszymy o debatach, kongresach, czytamy o sposobach, propozycjach działań. To ważne, ale realizacja i jej owoce zależą przede wszystkim od twojego i mojego zaangażowania tu i teraz. Moi do-

mownicy, znajomi z pracy, sąsiedzi, osoby spotykane w ciągu dnia w różnych miejscach, muszą odczuć wyraźnie, że jestem uczniem Jezusa. Najpierw odczuć, potem dopiero usłyszeć. Nie chodzi o wychodzenie z grupą (to jest łatwiejsze) na ulice, do marketów, do parków. Św. Paweł pisze w Liście do Galatów: „Owocem zaś ducha jest: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie. Przeciw takim cnotom nie ma Prawa”. (Ga 5, 22-23). To jest podstawowy „podręcznik” nowej ewangelizacji. I może niekoniecznie „nowej”, ale podstawowej, elementarnej, najważniejszej. Jeśli wobec ludzi spotykanych w ciągu dnia nie będę starał się trwać w takiej postawie, to na nic zdadzą się moje wielkie działania ewangelizacyjne. Do tego potrzebujemy Mszy i codziennego rachunku sumienia. Wychodząc z ko-

ścioła po przyjęciu Komunii, jesteśmy chodzącym tabernakulum! Niesiemy Jezusa do tych miejsc i tych osób, których mamy najbliżej. Wieczorem z tego trzeba się przed Bogiem rozliczyć: „miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie”.

Ja już wiem, po co był Rok Wiary. Wiem, co robić i mam nadzieję, że z Bożą pomocą wytrwam.



ROK WIARY 2012 2013

WIARA – POCIESZAJĄCA SIŁA W CIERPIENIU

Z wielką radością przyjęliśmy pierwszą encyklikę papieża Franciszka. *Lumen fidei* to dzieło na swój sposób niezwykle, bo jak powiedział jego autor, jest „encykliką na cztery ręce”. Ukazała się po niespełna czterech miesiącach pontyfikatu, a obecny papież, przygotowując ten dokument, mógł skorzystać z materiałów opracowywanych przez swego poprzednika i uzupełnić własnymi przemyśleniami i spostrzeżeniami. Ta encyklika, jak powiedziano na jej prezentacji 5 lipca w Warszawie, zamyka w pewnym sensie tryptyk encyklik o trzech cnotach teologicznych: miłości, nadziei i wierze. Poprzednie części tego tryptyku stanowią dwie encykliki Benedykta XVI *Deus caritas est* – o miłości i *Spe salvi* – o nadziei.

7 lipca podczas spotkania z wiernymi na modlitwie Anioł Pański Franciszek powiedział, że jego encyklika może się przydać temu, kto poszukuje Boga i sensu życia. Osoba dotknięta jakimkolwiek rodzajem cierpienia w sposób szczególny poszukuje odpowiedzi na pytania: co to za Bóg, który pozwala na cierpienie? Jaki sens ma życie człowieka dotkniętego cierpieniem lub niepełnosprawnością? Zanim jednak zajrzemy do Encykliki *Lumen fidei*, by zobaczyć, co w niej napisano o ludzkim cierpieniu, warto przypomnieć co zostało powiedziane na ten temat przez poprzedników obecnego papieża.

11 lutego 1984 roku wydano niezwykle List apostolski, który powstał z najgłębszej potrzeby serca i imperatywu wiary. Jan Paweł II w dokumencie noszącym tytuł *Salvifici doloris* napisał o chrześcijańskim sensie ludzkiego cierpienia. Potrzeba serca pozwoliła pokonać onieśmienie, które budzi rozległy świat ludzkiego cierpienia, wiara natomiast dostarczyła treści, w imię której i mocą której papież ośmielił się dotknąć tego, co w każdym człowieku wydaje się tak bardzo nietykalne. Był to pierwszy dokument kościelny, który całościowo podjął problematykę ludzkiego cierpienia i bez wątpienia myśli w nim zawarte ukształtowały sposób patrzenia wielu chrześcijan na problem cierpienia. Najważniejszym przesłaniem było przypomnienie i uświadomienie, że cierpienie zostało przezwycone Miłością.

Stara maksyma mówi, że słowa pouczają, ale podciągają przykłady. Papież z Polski nie tylko nauczał o sensie cierpienia, ale swoimi działaniami pokazywał konkretne sposoby pełnienia posługi samarytańskiej. To za jego pontyfikatu rozpoczęto obchody Światowego Dnia Chorego, który przeżywamy w liturgiczne wspomnienie Najświętszej Maryi Panny z Lourdes, 11 lutego. Przeglądając programy wizyt papieskich, widzimy, że zawsze był czas na spotkanie z ludźmi chorymi i cierpiącymi. Uwieńczeniem było jego osobiste świadectwo przeżywania choroby, cierpienia i śmierci.

Następca Jana Pawła II, papież Benedykt XVI, kontynuując dzieło swojego wielkiego poprzednika, nie pozostawał obojętny na los ludzi chorych i cierpiących. W encyklice *Deus caritas est* przypomniał,

że zawsze będzie istniało cierpienie, które będzie potrzebować pocieszenia i pomocy. Państwo poprzez swoje instytucje nie zapewni pełnego miłości osobistego oddania. To mogą uczynić tylko konkretni ludzie. W *Spe salvi* ukazał cierpienie jako „miejsce” uczenia się i ćwiczenia w nadziei. Zdolność jego akceptacji, dojrzewania w nim, prowadzi do odnalezienia sensu przez zjednoczenie z Chrystusem, który cierpiał z nieskończoną miłością. Natomiast w Adhortacji *Verbum Domini* przypomniał o potrzebie głoszenia słowa Bożego wszystkim cierpiącym, bo to w takich okolicznościach najwyraźniej dochodzą do głosu w sercu człowieka ostateczne pytania dotyczące sensu własnego życia. Gdy ludzkie słowa milkną wobec tajemnicy cierpienia, słowo Boże objawia nam, że również taka sytuacja w tajemniczy sposób „objęta” jest czułością Bożą.

Obecny następca św. Piotra, papież Franciszek, od pierwszych chwil swego pontyfikatu pochyła się na każdym ludzkim cierpieniem. Jego gesty wobec cierpiących, z jakiegokolwiek powodu, stają się znakami – czynnościami prorockimi wobec współczesnego świata, wobec wierzących i niewierzących, wobec osób duchownych i świeckich. Objeżdżając plac św. Piotra przed Mszą Świętą inaugurującą pontyfikat, zatrzymał się i podszedł do niepełnosprawnego, wyglądającego na sparaliżowanego pielgrzyma, aby go pobłogosławić i serdecznie ucałować. Napisał list o roli wiary w cierpieniu do zrozpaczonej kobiety, której 14-letni wnuczek zmarł na atak serca podczas gry w piłkę. Przeprowadził rozmowę telefoniczną z kobietą zgwałconą przez policjanta. W czasie audiencji generalnej zobaczył

w tłumie dziewczynkę ze złamaną nogą, podszedł do niej i złożył swój podpis na gipsie. Przez kolejne dni pontyfikatu Franciszka zapewne będziemy często słyszeli o podobnych gestach (znakach – czynnościach prorockich).

Nowa encyklika mówi o cierpieniu w dwóch paragrafach (56-57), zatytułowanych: „Pocieszająca siła w cierpieniu”. Obecny papież przypomina, że cierpienia nie da się wyeliminować i że Bóg nie daje wyjaśniającej wszystko argumentacji. Odpowiedź ofiarowana jest w formie obecności, bo Bóg w Chrystusie zechciał podzielić z nami drogę i dobrą, i cierpienia, zechciał doświadczyć bólu. Niezwykłe w tym dokumencie jest nazwanie ludzi cierpiących pośrednikami światła. Zwykliśmy patrzeć z podziwem na tych, którzy opiekowali się chorymi i cierpiącymi, często poświęcając całych siebie, swoje talenty, swój czas. Rzadko zaś dostrzegamy, że tacy ludzie, jak wspomniani w encyklice: św. Franciszek z Asyżu czy bł. Matka Teresa z Kalkuty, zrozumieli tajemnicę swojego powołania dzięki zbliżeniu się do cierpiących.

Cierpienie, według nauczania Franciszka, może stać się aktem miłości, powierzeniem się w ręce Boga. Dzieje się to wtedy, kiedy kontemplujemy zjednoczenie Chrystusa z Ojcem, także w chwili największego cierpienia na krzyżu. Takie rozumienie i przeżywanie cierpienia staje się etapem wzrostu wiary i miłości.

Ludzie Kościoła zawsze stawali przed pokusą, że skuteczniejsze i bardziej przekonujące głoszenie Ewangelii może dokonywać się przy użyciu coraz lepszych środków. Obecny papież przypomina nauczanie św. Pawła, że to w słabości i cierpieniu objawia się i zostaje odkryta moc Boża, która przewyższa nasze słabości i nasze cierpienia. W cierpieniu i słabości staje się bardzo wyraźne, że „nie głosimy siebie samych, lecz Chrystusa Jezusa jako Pana” (por. 2 Kor 4,5).

W refleksji nad cierpieniem Franciszek mocno akcentuje związek wiary z nadzieją. Przestrzega przed iluzorycznymi propozycjami bożków tego



świata. Nowy zapal i nową siłę do codziennego życia, także pośród cierpień, papież dostrzega w zmartwychwstałym Jezusie. Wiara w Jego zwycięstwo nad śmiercią daje nam nadzieję, że jeśli nawet zniszcze przybytek doczesnego zamieszkania, to istnieje wieczne mieszkanie, które Bóg już otworzył w Chrystusie, w Jego ciele (por. 2 Kor 4,16-5,5).

Jan Paweł II, Benedykt XVI i Franciszek swoim nauczaniem o cierpieniu i czynami utwierdzają w wierze braci i siostry dotkniętych jakimkolwiek cierpieniem. Wskazują także na Maryję, która w swoim życiu odbyła pielgrzymkę wiary, podążając za swoim Synem. Ona, nasza Matka, pomaga nam wierzyć w miłość Chrystusa, zwłaszcza w chwilach cierpienia i krzyża, gdy nasza wiara wezwana jest do dojrzewania.



CISI PRACOWNICY KRZYŻA

3 SŁOWA – 3 ŚWIATŁA

„Pośród tego wojska jest pewien specjalny oddział dusz, które mogłyby dokonać całkowitego poświęcenia siebie i stać się Cichymi Pracownikami Krzyża. Powinny to być dusze najpiękniejsze, najhojniejsze, najbardziej kochające Jezusa i Najświętszą Dziewicę, zdolne żyć w tym wieku życiem monastycznym jak prawdziwi zakonnicy” Bł. Luigi Novarese.

Cisi Pracownicy Krzyża. Trzy następujące po sobie słowa. Już od pierwszej wymyślonej przez księdza formuły brzmią jak wyzwanie dla kultury jego czasów. Trzy słowa skierowane do chorych, aby wyjaśnić im ich cierpienie, jego ciemną stronę, aby pomóc im ją przyjmować w świetle Ewangelii. Zuchwała propozycja, stojąca w oczywistej kontrze wobec tendencji respektowanych przez idee tego świata. Propozycja pracy i życia, która rozpoczyna swą drogę od lat pięćdziesiątych, biegnie przez drugą połowę XX wieku i sięga do następnego tysiąclecia.

Z wysokości Krzyża, Bóg zawieszony na drzewie, skandal dla Żydów, głupstwo dla pogan (por. 1 Kor 1, 23), znów proponuje swoją Drogę ludziom wykształconym we współczesnych bałwochwalstwach. Arogancja nauki, która staje się dogmatem i nie dostrzega granic swojej władzy. Wszechmoc polityki, która w nowych nacjonalizmach zrodzonych w krajach Wschodu obiecuje raj, przygotowując piekło. Nieludzka władza konsumpcji bogatego Zachodu sprawowana dzięki telewizyjnemu Wielkiemu Bratu, która sprowadza człowieka do roli towaru i nie przejmując się godnością osoby.

Cisi Pracownicy Krzyża. Trzy słowa, które mówią także o duchu. Trzy światła, które służą za przewodnika po wewnętrznej drodze.

Doświadczenie nauczyło ks. Luigiego, że w społeczeństwie chorym od hałasu, sama kontrola głosu i słów nie wystarczy, by wejść na drogę spotkania z Panem. „Cisza”, jak pisze Romano Guardini, jeden z największych teologów XX wieku, „jest wyrażeniem stanu wewnętrznego. Wewnętrznie należy bowiem skłaniać się ku niemówieniu, wewnętrznie należy żyć w milczeniu” (*Volontà e verità*, Morcelliana).

Ks. Luigi uczy „budowania” ciszy, przenoszenia jej do świata obrazów, pamięci, miłości własnej. Aby zachować zdrowy dystans do ciągłego i bezużytecznego mnożenia się myśli, które obciążają umysł, aby wyrwać ten cień. Jak mówi: „Bóg komunikuje się jedynie z duszami skupionymi”. Trzeba poszukać spokoju w samym sobie, uczyć się kontrolowania myśli, by w postawie słuchania móc odbierać obecność Mistrza i wchodzić w kontakt z Nieskończonym.

„Prawdziwa cisza wewnętrzna nie jest próżnią, ale pełnią duszy. Dusza, owszem, opróżnia się z tysięcy małych ludzkich drobiazgów i bzdur, które ją obciążają, pozwala rozpaść się tym ogłuszającym ją hałasom i męczącym zgiełkom, ale po to, aby wypełnić się Bogiem, aby móc rozmawiać z Nim, aby słuchać Jego głosu” (L. Novarese, *Pensieri*).

Trzeba doświadczyć pustki wewnątrz siebie, aby zrobić miejsce pełni Boga. Założyciel Cichych Pracowników Krzyża wskazuje drogę, która przypomina pod pewnymi względami drogę mistyków. Przede wszystkim pojęcie ciszy, które przywołuje pojęcie uwagi, nie przedstawia jedynie ascetycznego zaproszenia do wspinaczki na szczyty ducha. To coś więcej. To decyzja, wybór na rzecz Maryi, to wezwanie, by stać przy mamie Jezusa u stóp Krzyża.

Wobec ostatniego krzyku Syna, Jej ogołconego, torturowanego i zabitego Syna, wobec tego bólu, który przeszywa serce, Maryja płacze i milczy. Nie buntuje się, nie pyta Wszechmocnego o powód. Zamyka oczy i powierza się boskiej woli, tak jak uczynił to przed śmiercią Jej Syn.

Cisi Pracownicy Krzyża powinni czynić to, co Ona. Powinni być obecni przy dziesiątkach, setkach, tysiącach Kalwarii, które każdego dnia ukazują okrutne misterium ludzkiego cierpienia. Przy krzyżu chorych. Powinni być Dobrymi Samarytanami nie tylko od ciała, ale i od ducha. Gotowi do apostołowania w szpitalach, klinikach, mieszkaniach, wszędzie, gdzie zachodzi taka konieczność. Aby towarzyszyć chorym w leczeniu i wracaniu do zdrowia, pamiętając, jak nauczał ks. Novarese, że uzdrowienie ran ducha otwiera tajemnicze drogi użyteczne także do wyzdrowienia ciała.

Pracownicy linii montażowej cierpienia. Dzięki wysiłkowi w niesieniu ulgi, ale i dzięki świadczeniu własnym życiem o tym, że w walce pomiędzy człowiekiem i śmiercią Jezus z Nazaretu zostawił pusty grób i wrócił do życia.

Pracownicy z odciskami na rękach, cisi także podczas realizowania swoich dzieł. Domy opieki, miejsca rehabilitacji, oddziały dla obłożnie chorych, szkolenia dla niepełnosprawnych. „Widać więc, że człowiek zostaje uznany za sprawiedliwego dzięki uczynkom, a nie dzięki samej tylko wierze” (Jk 2,24). „Jak więc ciało bez ducha jest martwe, tak i wiara bez uczynków jest martwa” (Jk 2,26).

Ks. Antonio Giorgini, moderator Cichych Pracowników Krzyża, w taki sposób określa profil tego projektu w jego początkach: „1 listopada 1950 r., w dniu ogłoszenia dogmatu o Wniebowzięciu Najświętszej Maryi Panny z duszą i ciałem, rodzą się Cisi Pracownicy Krzyża. Ks. Novarese i siostra Elvira Myriam Psorulla myślą o rodzinie dusz konsekrowanych, gotowych, by poprzez praktykę rad ewangelicznych (czystość, ubóstwo i posłuszeństwo) całkowicie poświęcić się Niepokalanej w celu realizowania Jej prośb wypowiedzianych podczas objawień w Lourdes i Fatimie. Chodzi o rodzinę dusz konsekrowanych, której członkowie nie musieliby



Cisi Pracownicy Krzyża – założeni 1 listopada 1950 r., w dzień ogłoszenia dogmatu o Wniebowzięciu Maryi z duszą i ciałem

zmieniać swojej społecznej pozycji, by być w stanie za pomocą jak najlepszych sposobów i ze wszystkich sił ćwiczyć się w służbie na rzecz chorych”.

Także i w przypadku tej strategii ks. Luigi wyprzedza swoje czasy. Myśli o organizacji luźnej i elastycznej. O apostołacie działającym na każdym polu, zdolnym do bycia obecnym w każdym środowisku i odpowiadającym na każde potrzeby. Pracownikami są księża i świeccy. Zdrowi i chorzy. Mężczyźni i kobiety, zaangażowani, zależnie od sytuacji, w życie wspólnotowe bądź rodzinne.

To elitarne ciało, w którym nie liczą się mundury, stopnie, zadania i role. Liczy się tylko, jak pisze ks. Giorgini, „zaangażowanie w ukształtowanie siebie na Chrystusa, od Wcielenia po Paschę”.

Chrystus, właśnie On, człowiek i Bóg zgorszenia. Mistrz, który łamie reguły rozumu i ukazuje wnętrze jako miejsce spotkania człowieka z Absolutem. Chrystus, który jest obecny w każdym człowieku i dokonuje uzdrowienia wewnętrznego chorych, o czym Cisi Pracownicy Krzyża doskonale wiedzą i o czym świadczą przykładem i spójnością własnego życia.

NASZ ROK WIARY ABY BARDZIEJ ŻYĆ WIARĄ

11.10.2012 r. – 24.11.2013 r.

Wierzę – przymnóż mi wiary

Wierzę w Boga Ojca Wszechmogącego,
Stworzyciela nieba i ziemi,
i w Jezusa Chrystusa,
Syna Jego Jedyne, Pana naszego,
który się począł z Ducha świętego,
narodził się z Maryi Panny,
umęczon pod Ponckim Piłatem,
ukrzyżowan, umarł i pogrzebion,
zstąpił do piekieł,
trzeciego dnia zmartwychwstał,
wstąpił na niebiosa,
siedzi po prawicy Boga Ojca Wszechmogącego,
stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych.
Wierzę w Ducha Świętego,
święty Kościół powszechny,
świętych obcowanie,
grzechów odpuszczenie,
ciała zmartwychwstanie,
żywot wieczny.
Amen.

Listopad



Ks. Janusz Malski zostaje
wybrany moderatorem
generalnym całej międzynaro-
dowej wspólnoty Cichych
Pracowników Krzyża
i przeprowadza się do Rzymu.

Grudzień



Odnowienie ślubów.
Do naszej wspólnoty
wstąpiło sześć osób,
w tym trzy z Polski:
Natalia
Byczkowska,
Ania Oleszkiewicz
i Wojtek
Grzegorek

Luty



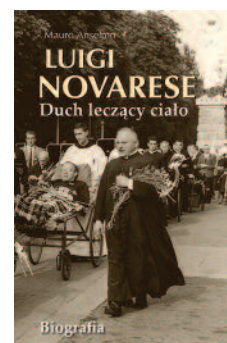
Papież Benedykt XVI postanowił złożyć urząd. Na konsystorz z 11 lutego 2013 r. papież Benedykt XVI ogłosił swoją abdykację. Jego pontyfikat trwał siedem lat. Motto jego pontyfikatu brzmiało: „Współpracownicy Prawdy”.

Marzec



13 marca 2013 r. został wybrany nowy papież. Został nim kard. Jorge Mario Bergoglio z Argentyny (ur. 17.12.1936 r.). Ojciec Święty przyjął imię Franciszek, na cześć św. Franciszka z Asyżu. Motto jego pontyfikatu: „Spojrzał z miłosierdziem i wybrał”.

Kwiecień



Wydaliśmy biografię Luigiiego Novarese. Jest to pierwsza tak obszerna opowieść o naszym Założycielu. Napisał ją włoski dziennikarz, Mauro Anselmo.

Maj



11 maja w rzymskiej bazylice św. Pawła za Murami odbyła się beatyfikacja Luigiiego Novarese.

Czerwiec



Nasz Dom ma 10 lat. W czerwcu świętowaliśmy jubileusz 10-lecia naszego Domu „Uzdrowienie Chorych” im. Jana Pawła II. Była to też okazja do ogólnopolskiego dziękczynienia za beatyfikację Założyciela naszych wspólnot.

Lipiec



Nasza wspólnota i Dom mają nowego Duszpasterza. Jest nim ks. Radosław Horbowski, który od dawna już służy tu jako rekolekcjonista. Życzymy wielu łask i sił na tę postugę!

Sierpień



Cały czas przeżywamy wojenny dramat Syrii, w którym ginie i cierpi tak wielu niewinnych ludzi. Łączymy się w bólu z naszą siostrą Samir, Syryjką, i modlimy się o pokój.

Październik



Papież Franciszek wyznaczył już datę kanonizacji Jana Pawła II. Jest nią 27 kwietnia 2014 r. Powoli przygotowujemy się do tego wielkiego wydarzenia!

DOM

Andrzej Maciejewski, fot. Adam Stelmach

VICTORIA 5

18 września odbyła się piąta już Olimpiada Sportowa dla Osób Niepełnosprawnych Victoria. Zaproszenie Cichych Pracowników Krzyża przyjęło tym razem 20 ośrodków dla osób niepełnosprawnych z terenu województwa dolnośląskiego. Na ogólną liczbę 200 zawodników, którzy wzięli udział w olimpiadzie, złożyli się już tradycyjnie reprezentanci Warsztatów Terapii Zajęciowej, Specjalnych Ośrodków Szkolno Wychowawczych, Domów Pomocy Społecznej Dla Dzieci i dla Dorosłych i Środowiskowych Domów Samopomocy z Kątów Wrocławskich, Legnicy, Lubina, Ludwikowic Kłodzkich, Milicza, Środy Śląskiej, Świebodzic, Wałbrzycha, Złotoryi i oczywiście Głogowa.

Wśród konkurencji sportowo-rekreacyjnych znalazły się sprawdzone już w poprzednich latach rzuty do kosza, dart, tenis stołowy, ergometr czy piłkarzyki. Po raz pierwszy na olimpiadzie pojawiły się szachy i zawody w boccie. Zawody w strzelaniu z łuku poprowadziły po raz kolejny osoby niepełnosprawne z Fundacji Aktywnej Rehabilitacji.

Zmagania sportowe wywoływały, jak zwykle, wśród uczestników wielki entuzjazm. Tym razem po stronie organizatorów stanęła także pogoda, która pomimo złych prognoz, okazała się sprzyjająca dobrej zabawie. Zgodnie z tradycją poprzednich lat wszystkie reprezentacje, oprócz dyplomów i medali, otrzymały nagrody rzeczowe. W tym roku dzięki wsparciu firmy Otto Polska było to markowe obuwie sportowe.

Zwycięzcą tegorocznej olimpiady został Środowiskowy Dom Samopomocy ze Złotoryi. Kolejne miejsca zajęły: Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy z Wąsosz oraz działający przy Domu „Uzdrowienie Chorych” Integracyjny Klub Sportowy Osób Niepełnosprawnych. Sądząc po uśmiechniętych twarzach uczestników i ich opiekunów, kolejną Olimpiadę Victoria możemy określić jako udaną. Miejmy nadzieję, że w następnym roku spotkamy się w równie szerokim gronie niepełnosprawnych miłośników aktywności i zabawy sportowej.



WARSZAWSKIE SPOTKANIE



Krajowe Duszpasterstwo Służby Zdrowia regularnie organizuje spotkanie formacyjne, szkoleniowe i informacyjne dla swoich członków. Na wrześniowy termin ks. Arkadiusz Zawistowski, odpowiedzialny za program formacji, zaprosił jako prelegentów wspólnotę Cichych Pracowników Krzyża. Na godzinne wystąpienie złożyła się prelekcja Izabeli Rutkowskiej o postaci Luigiego Novarese i charyzmacie jego wspólnot, film prezentujący działalność wspólnoty oraz świadectwa s. Małgorzaty Malskiej, ks. Radosława Horbatowskiego i s. Beaty Dyko. Była to dla wspólnoty ogromna szansa podzielenia się z warszawskim środowiskiem Służby Zdrowia wielkim skarbem, jakim jest postać nowego Błogosławionego i jego duchowość.

Na spotkaniu obecny był gospodarz diecezji warszawsko-praskiej, abp Henryk Hoser, który w wykładzie powitalnym podkreślił wagę duchowości w procesie powrotu do zdrowia. Zwrócił jednocześnie uwagę na postępujące zagrożenia występujące na polu tej dziedziny życia – dehumanizację służby zdrowia, technicyzację szpitali, specjalizacje pomijające zintegrowany rozwój człowieka, a nade wszystko wykluczanie sfery ducha z medycyny.

Zaproszeni członkowie duszpasterstw i osoby pracujące z chorymi miały możliwość wysłuchania także wykładu dr Katarzyny Skulimowskiej, neuropsychiatry z warszawskiego Instytutu Psychiatrii i Neurologii, pt.: „Interakcje stanu somatycznego i psychicznego u pacjentów z chorobą somatyczną i zaburzeniami nerwicowymi”.



JAN XXIII i JAN PAWEŁ II

Na wrześniowym konsystorzu papież Franciszek wyznaczył datę kanonizacji Błogosławionych papieży na dzień 27 kwietnia 2014 roku. Będzie to Niedziela Miłosierdzia.



Razem
z bł. Luigim Novarese
przygotowujemy się
na kanonizację papieży:
Jana XXIII
i Jana Pawła II.



Jan XXIII – Angelo Giuseppe Roncalli (1881-1963), wybrany papieżem 28 października 1958 r. Proces beatyfikacyjny rozpoczęty przez Pawła VI w listopadzie 1965 r. zakończył się we wrześniu 2000 r. za pontyfikatu Jana Pawła II. Został zapamiętany jako inicjator II Soboru Watykańskiego. Nazywany „dobrym papieżem”. Znał apostoła Luigiego Novarese, darzył jego pracę zainteresowaniem i sympatią. Podczas swego pontyfikatu znajdował sposób, aby przy różnych okazjach okazywać chorem swoją bliskość, np. poprzez wystosowanie trzech listów, z których dwa napisane osobiście, z okazji corocznych pielgrzymek Maryjnej Ligi Kapłanów do Lourdes, ale i poprzez specjalne audyencje, dni modlitwy. To on zatwierdził dokument, dzięki któremu wspólnota założona przez ks. Luigiego uzyskała w życiu Kościoła „stałe obywatelstwo”.

Jan Paweł II – Karol Wojtyła (1920-2005), wybrany papieżem 16 października 1978 r. Proces beatyfikacyjny rozpoczęty w 2005 r. zakończył się beatyfikacją w roku 2011, za pontyfikatu Benedykta XVI. W przemówieniu z okazji 50-lecia Centrum Ochootników Cierpienia powiedział: „Ochootnicy Cierpienia, którzy rozwijacie bezcenny pośród wspólnoty chrześcijańskiej apostołat. Wy nas włączacie do wielkiego ruchu odnowy Kościoła, który wierny Doborowi Watykańskiemu II i uważny na znaki czasu, znalazł nową energię, by odważnie działać w obszarze ewangelizacji w zakresie tematu cierpienia, który nie jest łatwy i budzi mnóstwo pytań. Chory, upośledzony, cierpiący nie może być uważany tylko za przedmiot miłości i służby Kościoła, ale jako aktywny i odpowiedzialny podmiot dzieła ewangelizacji i zbawienia”.

DOŚWIADCZENIE MIŁOŚCI MOJE SPOTKANIE Z PAPIEŻEM FRANCISZKIEM

„Bóg wybrał właśnie to, co głupie w oczach świata, aby zawstydzić mędrców, wybrał to, co niemocne, aby mocnych poniżyć; i to, co nie jest szlachetnie urodzone według świata i wzgardzone, i to, co nie jest, wyróżnił Bóg” (1 Kor 1, 27-28).

Dokładnie tak. Chciałabym się z Wami podzielić moją radością, której doświadczalam, będąc poza granicami kraju. Okres wiosenno-letni spędzałam niczym pielgrzym. Wędrowałam, to tu, to tam... Większą część tego czasu dane mi było przebywać we wspólnocie, w Rocca Priora we Włoszech. Miejsce to jest mi szczególnie bliskie z wielu powodów, ale jest to również dom, który dla Cichych Pracowników Krzyża, jak i już dla całego Kościoła, jest miejscem, gdzie odszedł do Pana Błogosławiony Luigi Novarese, Apostoł Chorych.

Przebywając tutaj, wracałam do korzeni mojego powołania, które z pewnością pozwolą mi naładować akumulatory na dalsze służenie Bogu i drugiemu człowiekowi, już u nas, w kraju. Jednak nie myślcie sobie, że mój czas tutaj to sam wypoczynek, jak to mówią Włosi: *dolce far niente*, co znaczy: słodkie nic nierobienie. Otóż nie. Dane mi jest

uczestniczyć w wielu spotkaniach apostolatu CVS, ale też w spotkaniach grupy parafialnej. Raz w tygodniu odmawiany jest różaniec u jakiejś rodziny w parafii, gdzie mieszkają osoby starsze, samotne czy chore. Niesamowite doświadczenie. Naprawdę. Czasami, jak tak jestem wśród tych modlących się ludzi, zastanawiam się, skąd w nich bierze się taka wiara i tak wielkie nabożeństwo do Matki Bożej? Każda taka wizyta napełnia mnie nadzieją, że to dzięki modlitwie tych ludzi świat ma szansę na zbawienie. Pierwszy owoc tych spotkań przy różańcu już widać. Osoby, które najczęściej nie słyszały jeszcze o naszym apostolacie, zaczynają się żywo interesować tym, co to jest itd. Inicjatywa zrodziła się cztery lata temu. Po rozmowie z proboszczem tu-tejszej parafii, każdego dnia maja odmawia się różaniec u innej rodziny. Jak to się odbywa? Przychodzi do danej rodziny kilka osób z parafii, w tym jedna z naszego apostolatu i odmawiają wspólnie różaniec, litanię do Matki Bożej i na koniec rozmawiają przez chwilę.

Uwierzcie mi, że jest to niesamowite doświadczenie, a dzięki temu można pozyskać nowych członków CVS. Jednym z owoców tegorocznych

spotkań jest, np. comiesięczna Msza Święta dla osób mieszkających w Domu Spokojnej Starości. Okazało się, że mieszka tam 15 osób i nigdy nie były odprowadzane tam Msze Święte. Wzruszyłam się bardzo, kiedy poszłam tam z grupą parafialną odmówić różaniec, jeden starszy pan czekał na nas już na dworze, ciesząc się, że będziemy się wspólnie modlić. Kolejnym wzruszającym momentem były słowa jednej z pań, która od lat przynależy do naszego apostolatu. Powiedziała ona ze łzami w oczach: „trzeba zrobić wszystko, aby w tym miejscu przynajmniej raz w miesiącu odbywały się Msze Święte. Nie możemy odbierać tym ludziom szansy na kon-

takt z żywym Bogiem. Jeśli to pozostawimy bez echa, to znaczy, że nie rozumiemy sensu apostolatu CVS”. Mocne słowa, ale tak naprawdę obojętność na tak ważne sprawy jest najgorszą rzeczą na świecie. Nie oszukujmy się. Dzisiejszy świat to skupienie się tylko i wyłącznie na sobie. My, po ogłoszeniu naszego Założyciela Błogosławionym, staliśmy się jeszcze bardziej zobowiązani do tego, aby głosić światu ewangelie cierpienia. Błogosławiony Luigi Novarese mówił, że: „dopóki na świecie istnieje cierpienie mamy co robić. Więc weźmy się do pracy”.

Tak mijały mi dni, jeden za drugim. Pan Bóg kocha swoje dzieci, jednak te dzieci nie zawsze



potrafią dostrzec czy odczuć Jego Miłość. Przyznam się, że ostatnio pod względem duchowym było mi dosyć ciężko. Dlatego też ten mój pobyt tutaj odbieram jako łaskę otrzymaną od Pana, bo On wie najlepiej, czego potrzeba jego dzieciom.

Nadarzyła się okazja i wybrałam się z jedną z sióstr do Rzymu, na ostatnią przed wakacjami audiencję generalną z papieżem Franciszkiem. Rocca Priora leży jakieś 30 km od Rzymu, więc wyjechaliśmy rano, aby już przed 9 rano wejść na plac św. Piotra. Stwierdziłam, że najlepszym wyjściem dla mnie, z racji tego, że nie wystoję tak długo, jak i dlatego, że dzięki temu będę mogła być na samym początku, przed barierkami, będzie zabranie ze sobą wózka inwalidzkiego. Dzięki niemu będę też mogła, przy odrobinie szczęścia, zobaczyć Papieża Franciszka z bliska. Tak też zrobiłam i poszłyśmy. To były moje pragnienia: zobaczyć z bliska Ojca Świętego.

Jednak Pan Bóg chciał pokazać mi, że ma inny plan co do mnie, że chce mi dać o wiele więcej. Już na rozpoczęcie audiencji widziałam przejeżdżającego papieża i byłam szczęśliwa. Od samego początku audiencji czuło się atmosferę radości. Nawet orkiestra grała same wesołe utwory, że nogi aż same chodziły i chciało się tańczyć. Po wysłuchaniu przemówienia, w którym papież Franciszek podkreślał kilkakrotnie, że nikt nie jest bezużyteczny, przepętniała mnie radość, bo widziałam, bo słyszałam, bo uczestniczyłam w czymś wyjątkowym. Jednak to nie był koniec dla mnie. Okazało się, że spośród osób na wózkach wybierają osoby do bezpośredniego spotkania z Ojcem Świętym. Nie zostałam wybrana od razu, jednak dzięki dobrym ludziom, a przede wszystkim Bogu, znalazłam się w tej kilkunastuosobowej grupie i czekałam na papieża.

Minuty ciągnęły się nieskończenie. Czekaliśmy w sumie 45 min, ale później.... Byłam pierwszą osobą na wózku, z którą rozmawiał. Przed zatrzymaniem się jeeпа z papieżem w myślach miałam tylko jedno: „Nie mogę wstać z wózka, bo media to

nagłośnią i powiedzą, że cud. Uzdrawiona przez Ojca Świętego”. Jednak jak już zszedł do mnie, wszystko zniknęło. Nie było reporterów, nie było tych 100 tys. ludzi, nie słyszałam okrzyków... Był tylko on i ja. Chodząca Miłość, wrażliwość i autentyczne zainteresowanie i pochylenie się nad człowiekiem. Treści rozmowy nie przytoczę, bo była to moja osobista rozmowa. Na koniec Ojciec Święty poprosił mnie o modlitwę za siebie, a ja poprosiłam go o błogosławieństwo, dla mnie, dla rodziny, dla Cichych Pracowników Krzyża i całego naszego apostołatu. W ramach błogosławieństwa otrzymałam pocałunek w czoło, który był dla mnie pocałunkiem ojcowskim, ale dzięki niemu poczułam się całkowicie objęta przez Miłość. Cała zatopiona w tej Miłości. To było, to jest niesamowite doświadczenie, które nadal żywo trwa we mnie, które bardzo trudno jest opisać słowami, bo w tym całym moim spotkaniu było coś nadprzyrodzonego. A co Pan Bóg chciał mi przez to powiedzieć, pokazać?

To, że wysłuchuje prośb. Prosiłam na modlitwie o to, abym potrafiła odczuć Jego Miłość, bo czasami jest mi trudno jej doświadczyć, aby mnie umocnił, abym potrafiła być dla innych taką miłością. Otrzymałam to, o co prosiłam. Papież Franciszek jest Miłością. On jest chodzącym Chrystusem i wszystko to, co robi, co mówi, jak się zachowuje, świadczy o tym.

Moje refleksja po tym spotkaniu jest następująca. Skoro naśladujemy Chrystusa, skoro chcemy iść Jego drogą, musimy dla innych stawiać się taką Miłością, musimy być tymi, którzy niosą radość, miłość i nadzieję. Słuchając nauczania Ojca Świętego, rozważając Słowo Boże, a przede wszystkim wcielając je w życie, staniemy się takimi autentycznymi świadkami Bożej Miłości dla świata.

Tak, jak ja potrzebowałam odczuć ponownie tę Miłość, tak z pewnością każdy z nas tego potrzebuje. Jak mówi Papież Franciszek: „Mniej słów, więcej czynów”.

RADOŚĆ DUCHA

Od 9 lat jestem w rodzinie zastępczej. Przez 10 lat żyłam z rodzicami, którzy są alkoholikami. Nie wiem, co to jest dzieciństwo, gdyż tego dzieciństwa nie miałam. 10 lat, przez które się tam wychowywałam, to były lata, że tak powiem, cierpienia, może nie tyle fizycznego, ile duchowego. Każdego dnia dziękuję Bogu za ludzi, którzy wzięli mnie i czworo rodzeństwa pod swój dach i wychowują jak swoje dzieci. To właśnie Oni nauczyli mnie miłości do drugiego człowieka i to dzięki Nim zaczęłam swoją przygodę z niepełnosprawnymi i z CVS.

Na początku, gdy przyjechałam do Głogowa na turnus, to byłam przerażona, ale szybko się „oswoiłam”. To w Głogowie nauczyłam się dostrzegać problemy i potrzeby drugiego człowieka. Moje cierpienie skończyło się, gdy trafiłam do rodziny zastępczej, za co każdego dnia dziękuję Panu. A teraz chcę pomagać w cierpieniu innym, bliźnim, którzy potrzebują miłości i wsparcia.

Tego roku był to już trzeci mój wyjazd z niepełnosprawnymi na turnus rehabilitacyjny w Głogowie. Za każdym razem, gdy przyjeżdżam do tego domu,

zdobynam nowe doświadczenia i poznaję nowych ludzi, a także mogę pogłębić swoją wiarę. Po raz kolejny mieliśmy okazję wspólnie przeżyć duchowe rekolekcje. Mogliśmy wspólnie bawić się na zabawach tanecznych, wieczorku z clownami, także na karaoke, gdzie każdy mógł pośpiewać. Wspólnie korzystaliśmy z zabiegów rehabilitacyjnych, z porannej gimnastyki, chodziliśmy na spacer, na lody i do MC Donalda, braliśmy udział w grach i zabawach sportowych. W tym roku pojechalśmy także na wycieczkę do Trzebnicy, gdzie mieliśmy okazję zwiedzić i poznać historię zakonu sióstr boromeuszek, a także byliśmy na Mszy św. w kaplicy św. Jadwigi. Osobiście klasztor i kaplica bardzo mi się spodobały. Wewnątrz był przepiękny wystrój. Następnie pojechalśmy do Lubiąża do klasztoru cystersów, by zwiedzić ten piękny obiekt. Ale nie mogliśmy zwiedzić klasztoru, gdyż odbywał się „Złot Art Festiwal”.

Pełnię duchowej radości przynosi mi możliwość wspólnego odmawiania codziennej modlitwy porannej, koronki do Bożego Miłosierdzia, różańca św., a także Mszy św. Poza tym uwielbiam kuchnię



głogowską, jedzenie przygotowywane przez Siostry jest po prostu przepyszne. Niezapomniane było także, że tak ujmę, wieczorne „najście” Pauliny i Moniki w przebraniu clownów. Przyniosło to chorym, i nie tylko, wiele radości i zabawy. Interesujące było również świadectwo bohatera filmu, pt. „Dług”. A także wspaniały koncert akordeonowy w wykonaniu Mateusza Kwapienia i jego siostry, która grała na skrzypcach.

Jestem wolontariuszką cztery lata, może to jeszcze nie dużo, ale z własnego doświadczenia mogę powiedzieć, że im więcej dajemy innym, tym więcej zyskujemy. Zyskujemy możliwość przebywania z niesamowitymi ludźmi. Ludzie, których spotykam i poznaję, na zawsze pozostają w mej pamięci i w moim sercu. Poprzez wolontariat stajemy się bardziej wrażliwi na potrzeby drugiego człowieka. Dostrzegamy, że nasze problemy są niczym w porównaniu z bólem i cierpieniem chorych i niepełnosprawnych. Przestajemy myśleć tylko o sobie. Pomoc drugiej osobie daje mi duchową radość. W przyszłym roku także postaram się przyjechać.

Dorota Piankowska

Wróciłam po tych rekolekcjach rozanielona, tak w zeszłym, jak i w tym roku. Jestem dziewczyną, której wiara chwieje się na włosku, ponieważ wiele w życiu przeszłam. Oczywiście wierzę w Boga, chodzę do kościoła i modlę się. Ale od lat staram się Go poczuć w formie osoby, przyjaciela, a nie w formie czegoś niedostępnego, niewidzialnego. Czekam na niego, aż da mi się poznać. Na tych rekolekcjach można odczuć tę osobową obecność Boga. Między innymi przez nieco inne formy modlitwy, np. modlitwę przy slajdach. Wtedy coś we mnie pękało. Jakiś mur. Bardzo wzruszająca co roku dla mnie jest droga krzyżowa podczas rekolekcji z niesieniem krzyża przez naszych podopiecznych. To piękny akt wiary. Bardzo podoba mi się, że zawsze do późnego wieczora jest dostęp do kaplicy. Można w każdej potrzebie z niej skorzystać. Bardzo mi się podoba



uczestnictwo tak fajnych kleryków w naszych rekolekcjach. Organizacja jest też dobrze prowadzona. Nie mogę nic złego powiedzieć o tych rekolekcjach.

Powiem szczerze: miałam taki moment w czerwcu, że chciałam zrezygnować z przyjazdu do Was, bo nie wiedziałam, czy znajdę w sobie dość siły na sprawowanie odpowiedniej opieki nad niepełnosprawnymi po całym roku pracy i nauki. Ale dzięki Panu Bogu, że sprowadził mnie z powrotem do Was do Głogowa, bo nawet wolę nie myśleć, ile bym straciła. Te dwa tygodnie to cudowny czas spędzony z Panem Bogiem pod jednym dachem. Bóg zapłać siostrze! Za rok jestem z powrotem, jeśli Bóg tak zechce. Do zobaczenia za rok.

Marzena Rychlik

LIST O SENSIE CIERPIENIA



Pragnę podzielić się z Wami swoim świadectwem, które napisałam dla szkolnych koleżanek i kolegów w formie listu. Będzie on dotyczył mojej wizji ludzkiego cierpienia. Na pewno wielu z Was myśli, że cierpienie to kara za złe postępowanie. Jednak chciałabym tym wszystkim, którzy nie widzą już sensu życia z powodu tego, co ich spotkało, nie potrafią się z tym pogodzić i ciągle zadają sobie pytanie: dlaczego to akurat spotkało mnie, a nie kogoś innego, pokazać poprzez moje doświadczenia, że mają niesamowicie bogate wnętrza. Dlaczego o tym mówię?

Moje życie nie było usłane różami, ja również zagubiłam się i zaczęłam obwiniać o moją chorobę Boga. Doprowadziło mnie to nawet do tego, że utraciłam ufność i przestałam się modlić, gdyż nie widziałam wtedy sensu życia i wartości, jakie ono ze sobą niesie każdego dnia. Dzisiaj jednak wiem, że cierpienie jest wielką Bożą tajemnicą i sensem w moim życiu, gdyż Jezus pozwolił mi połączyć swój krzyż z moim małym bólem i doświadczyć Jego przebaczenia w osobach, dzięki którym zrozumia-

łam, że cierpienie jest potrzebne, aby prosić za tymi, którzy potrzebują naszej pomocy w dotarciu do Nieba. Cierpienie ubogaca, oczyszcza i daje spełnienie mojemu życiu.

Wiem, że cierpienie jest trudnym wezwaniem w dzisiejszym świecie, ale spróbujcie popatrzeć na to z perspektywy świadka nadziei i autorytetu w walce z cierpieniem. Tą osobą jest sam Błogosławiony Ojciec Święty Jan Paweł II, dający nam przykład tego, w jaki sposób czerpać moc i siłę, aby iść z nim poprzez swoje życie w słowach, które mówią, że: „Wszyscy, którzy poddawani jesteście próbie, którzy spotykacie się z problemem ograniczenia, cierpienia i wewnętrznej samotności, w Jego Obliczu nadajecie sens tej sytuacji. W krzyżu Chrystusa, w zbawczej w Nim jedności, w pozornej klęsce człowieka sprawiedliwego, który cierpi, który przez swoją ofiarę zbawia ludzkość w ponadczasowej wartości tego cierpienia, zawarta jest odpowiedź”.

Można by było stworzyć isierkę dobra w swoim społeczeństwie poprzez okazywanie pomocy tym,

którzy się zagubili w swoim życiu. I choć nie zmienia się świata, to jednak może choć trochę da się coś z serca temu, który nie ma nic, a wtedy zabłyśnie wielka radość, która nadaje sens, sprawia, że przenosimy góry, daje nam skrzydła i siły do tego, aby na tym świecie zapalać nadzieję na lepsze jutro. Chcę Wam poprzez moje doświadczenie pokazać, że jestem taka sama, jak Wy i że cierpienie, które spotykamy na swojej drodze, znajduje swoje wyjaśnienie w chwili, kiedy się tego nie spodziewamy.

Człowiek, który cierpi, niejako kształtuje w sobie wymiar woli Bożej, w której niekiedy Bóg mówi, że sam darzy człowieka cierpieniem, aby przez niego zapłonęło światło, pozwalające drugiemu człowiekowi spojrzeć na wszystko w świetle Prawdy, którą jest wola Tego, który jest sensem istnienia. Należy pamiętać, że to Jezus jest tym, który wszystkim kieruje. W dzisiejszym świecie jednak człowiek zagubił sens posiadania rzeczy małych, które w rzeczywistości dają najwięcej satysfakcji i spełnienia. Chodzi o to, aby być ludźmi bogatego serca, patrzeć na swoje życie z innej perspektywy niż dotychczas – z perspektywy wnętrza.

W moim życiu z cierpieniem najważniejsza jest radość, która nie zawsze jest łatwa. Ten krzyż jednak, który niosę przez całe życie, to najpiękniejszy dar łaski, z którego mogę odczytać przesłanie prowadzące do otrzymania mocy i siły płynącej z Eucharystii. Ona jest chlebem życia i modlitwy w walce przeciwko zwątpieniu i w dążeniu ku prawdziwej perle życia – ku Jezusowi Chrystusowi, który jest Drogą, Prawdą i Życiem. W niej odkrywam najwspanialsze owoce rodzące miłość i radość, aby umieć przebaczyć drugiemu człowiekowi.

Ukochany Błogosławiony Ojciec Święty Jan Paweł II mówił: „Jeśli naprawdę chcecie podążać za Chrystusem, jeśli chcecie, aby wasza miłość do Niego wzrastała i nabierała powagi, to musicie być wierni modlitwie. Modlitwa jest kluczem do życia w Chrystusie. Bez modlitwy nasza wiara i miłość będą zamierać. Jeśli zawsze odmawiacie codzienne



modlitwy i regularnie uczęszczacie na Mszę św., to wasza miłość do Jezusa będzie coraz silniejsza. Wówczas wasze serca zaczną odczuwać głęboką radość i pokój”.

Pamiętajcie, że nigdy nie jesteśmy sami ze swym bólem, ale zawsze w naszej drodze idzie z nami Jezus, który – choć tego nie widzimy – w ciszy ducha czeka ze swą łaską dającą nadzieję: „Kiedy znajdziesz krzyż na drodze, kiedy ciężko będzie ci, nigdy nie mów: już nie mogę, tylko: Jezu, pomóż mi”.

Życzę Wam wiele wytrwałości i siły w znoszeniu różnych przeciwności, które niesie ze sobą życie, życzę Wam tego, abyście w sposób jedyny i niepowtarzalny dążyli przez to do świętości. Niech Bóg wam błogosławi, a Matka Boża prowadzi po bezdrożach życia ku uświęceniu siebie i świata.

Kasia

www.cisi.pl

KOTWICA

Czasopismo to wymyślił i powołał do istnienia bł. Luigi Novarese. We Włoszech zaistniało ono w latach 50. Do Polski zaś dotarło w latach 90. – najpierw jako czarno-biały dodatek, parę stron z polskim orędziem praelata Novarese i siostry Miriam. W roku 1997 powstał pierwszy numer osobnej, polskiej wersji gazety. Pierwotny tytuł brzmiał: „Kotwica nadziei” („L’Ancora della speranza”) – bezpośrednio odwoływał się do znaku kotwicy jako symbolu nadziei, a także do osoby Maryi, nazywanej właśnie w ten sposób. Potem wspólnota we Włoszech skróciła tytuł do samego słowa: l’ancora, co znalazło odbicie i w polskiej wersji: kotwica. O głębszym znaczeniu samego symbolu, jak i przesłania czasopisma, nie każdy dzisiaj jednak pamięta. W tym materiale pragniemy zatem przybliżyć ten wielowymiarowy znak, który (jak się okazuje) ma dla Polaków niebanalne znaczenie, zakotwiczone w najbardziej tragicznym i pełnym cierpienia momencie dziejowym, którym była II wojna światowa.



„Posługa miłosierdzia, którą pełnicie, jest posługą maryjną. Maryja powierza wam swój uśmiech, byście – dochowując wierności Jej Synowi – sami stali się źródłem wody żywej. To, co czynicie, czynicie w imię Kościoła, którego Maryja jest najczystszy wizerunkiem. Obyście wszystkim nieśli Jej uśmiech!”. Benedykt XVI.

Homilia podczas Eucharystii w Lourdes, plac przed Bazyliką, 15.09.2008 r., słowo skierowane do tych, którzy służą chorym i niepełnosprawnym

Kotwica – element wyposażenia statku służący do unieruchomienia go na wodzie przez zaczepienie o dno, niekiedy do hamowania oraz wykonywania manewrów. Głównymi elementami konstrukcyjnymi kotwicy są trzon oraz łapy niekiedy zakończone pazurami. Istnieje kilka podstawowych typów kotwic, różniących się budową i kształtem. Wszystkie jednak działają na tej samej zasadzie: statek rzuca kotwicę, a następnie, dryfując, zaczyna ją wlec dotąd, aż jej łapa zagłębi się w dnie, utrzymując statek w miejscu. Skuteczność kotwicy zależy od stosunku siły trzymającej do jej ciężaru. Siła ta zależy od rodzaju kotwicy, jej ciężaru oraz rodzaju dna w miejscu zakotwiczenia. Stąd projektant dobierający kotwicę bierze pod uwagę przede wszystkim masę jednostki, kapitan zaś, wybierając miejsce zakotwiczenia, zważa na rodzaj dna. Istotny wpływ na siłę trzymania kotwicy ma także kąt pomiędzy łańcuchem bądź liną kotwiczną i dnem. Im ten kąt jest mniejszy, tym kotwica lepiej trzyma.

W starożytności kotwicami były wielkie kamienie, kosze kamieni, worki z piaskiem, kłody nabite metalem; przytrzymywały one statek samym ciężarem albo tarciem o dno. Po wprowadzeniu kotwic żelaznych, ulepszano je przez wyposażenie w łapy, pazury i poprzeczki. Wygięte ramiona zaczęto stosować dopiero od 1813 r. I właśnie ze względu na te pazury ten element statku nazywano pierwotnie kotką, w białej flocie do dziś funkcjonuje potoczna nazwa kot. Dopiero po XV w. zaczęto używać nazw: kotew i kotwica.

Kotwica symbolizuje nadzieję, pewność, bezpieczeństwo, nieugiętość, cierpliwość, spokój, stałość, poparcie, wierność; męskość; hamulec, spowolnienie; morze, żeglugę, flotę, zwycięstwo w bitwie morskiej. W chrześcijaństwie: trwanie w wierze, oczekiwanie zbawienia, ufność w czasach prześladowań, zakotwiczenie łodzi życia w porcie wieczności. Jako symbol nadziei figurowała w katakumbach i na gemmach sygnetów wczesnych chrześcijan (często ze słowem gr. *elpis* 'nadzieja' albo łac. *pax* 'pokój'). Władysław Kopaliński, *Słownik symboli*, Warszawa 2001.

KOTWICA NADZIEI – MARYJNE POCIESZENIE CIERPIĄCYCH

Poniższy tekst ukazał się w pierwszym numerze czasopisma „L 'Ancora”, w kwietniu 1950 r. Prał. Luigi Novarese przedstawia w nim cele, jakim ma służyć czasopismo.

Cel naszego czasopisma, które ukazuje się po długich przygotowaniach, jest następujący: przynieść światło i pociechę każdemu człowiekowi choremu, być dla niego uśmiechem Matki Bożej. Każdy człowiek cierpiący jest podobny do dziecka, nawet jeśli ma już wiele lat; każdy chory potrzebuje matki, która by przy nim czuwała, pocieszała go i prowadziła, pomagała mu pomnażać jego duchowy skarb: czyż bowiem cierpienie nie jest właśnie talentem, który powinien przynosić zysk? Maryja będzie natchnieniem wszystkiego, co znajdziecie na tych stronicach, wszystko skierowane będzie ku Niej jako Matce, która nas prowadzi i poucza.

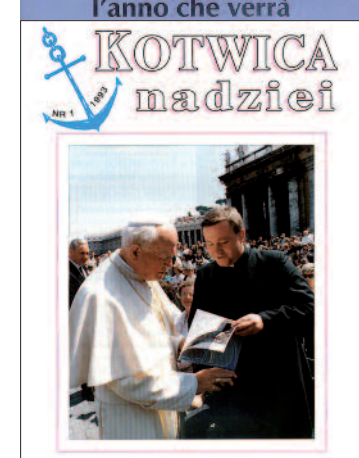
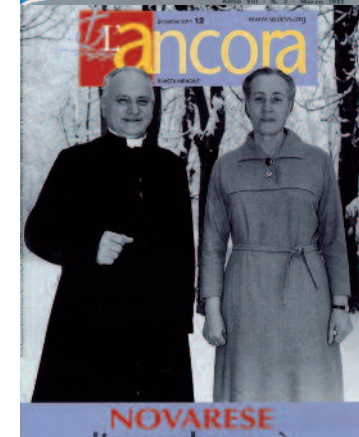
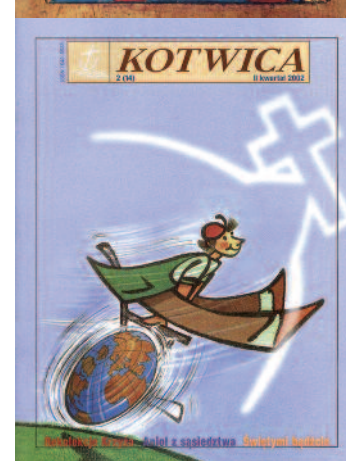


Wychodzimy z założenia, że cierpienie jest obecne we wszystkich warstwach społecznych, nie ma rodziny wolnej od cierpienia, nie ma człowieka, który by się nie zmagał z jakimś bólem. Bóg nie czyni niczego przypadkiem. Jeśli dopuszcza, by na świecie tyle było udręki – i to właśnie w tych czasach, po nieludzkich doświadczeniach ostatniej wojny, które dotknęły każdego z nas – to dlatego, że istnieje potrzeba, byśmy nadal pełnili dziś misję cierpienia, to znaczy byśmy dopełniali niedostatków męki Jezusa Chrystusa przez udział w Jego krzyżu.

Problem celu cierpienia i sposobu, w jaki należy je wykorzystać, jest jednym z najpilniejszych: od naszego cierpienia, znoszonego z pogodną uległością wobec woli Bożej, zależy być może pokój między narodami, naszym cierpieniem możemy zbawić wiele ludzkich dusz. Wszyscy jesteśmy powołani, by uczestniczyć w odbudowie społeczeństwa, podobnie zresztą jak wszyscy mamy obowiązek pracować. Naszą pracą jest cierpienie: trzeba zatem znosić ból z chrześcijańską świadomością jego sensu, inaczej będziemy cierpieć bezsensownie i nie wypełnimy naszego obowiązku wobec społeczeństwa, a innymi słowy, zdezerterujemy ze stanowiska, które Bóg nam powierzył.

W Ogrójcu Jezus przyjął pociechę, jaką przyniósł Mu anioł, w drodze na Kalwarię pozwolił, by Szymon Cyrenejczyk ponieść Jego krzyż, w chwili konania pragnął mieć przy sobie swoją i naszą najmiłszą Matkę. Czy sięgamy zbyt wysoko, jeśli zamierzamy być aniołami, którzy pocieszają wszystkich cierpiących, i cyrenejczykami, którzy pomagają dźwigać krzyż ubogim braciom? Jeśli pragniemy się utożsamić z troskliwą dobrocią Maryi, jaką Ona otacza swoje umiłowane dzieci?

Czasopismo chce także być łącznikiem między nami a wami i łącznikiem między samymi chorymi. Zapraszamy wszystkich chorych, by do nas pisali: wasza współpraca jest bardzo cenna. Niech nikt się nie zraża, jeśli nie radzi sobie dobrze z piórem, wystarczy, że pisze sercem. Drodzy chorzy przyjaciele, wspomagajcie nas modlitwą. Niech nam towarzyszy błogosławieństwo Boże i opieka Maryi.



KOTWICA WALCZĄCA ZNAK POLSKIEGO PODZIEMIA

Symbol kotwicy jest jednym z ważniejszych polskich symboli czasu II wojny światowej. Ten znak „Polski Walczącej” pojawił się na murach Warszawy, a następnie innych miast polskich pod okupacją, w marcu 1942 r. Była to graficzna odpowiedź na zawłaszczoną przez okupantów „V”. Znak ten miał budzić polskie nadzieje na zwycięski koniec wojny. Informacje na jego temat zamieścił 16 kwietnia 1942 r. „Biuletyn Informacyjny” – naczelny organ Armii Krajowej.

Ojcem chrzestnym inicjatywy, dzięki której powstał ten znak, jest Czesław Michalski, przedwojenny polski oficer rezerwy, ranny w kampanii wrześniowej, który był obecny przy powstawaniu organizacji ma-

łego sabotażu „Wawer”. Jak czytamy na stronie: www.kotwica-walczaca.waw.pl: „Działalność Cz. Michalskiego w akcjach tzw. małego sabotażu na przestrzeni ok. 2 lat okupacyjnej konspiracji jest nie do przecenienia jako inspiratora wręcz rewelacyjnych pomysłów i ich realizacji. Uczestniczył on w wielu konspiracyjnych naradach na temat wykreowania polskiego znaku walki o niepodległość i był jednym z inicjatorów rozpisania w 1942 r. konkursu na taki znak.

Konkurs ogłoszono konspiracyjnie, w ramach działalności Biura Informacji i Propagandy (BIP) Komendy Głównej AK. Również konspiracyjnie, pod pseudonimami zgłaszano projekty. Był to konkurs na znak patriotyczny dla konspiracyjnego harcerstwa i akowskiej Organizacji Małego Sabotażu o kryptonimie „Wawer”. Dziś, po tylu latach, wobec braku ży-

jących świadków, trudno o potwierdzenie dokładnych okoliczności powstawania znaku i dokładnych informacji o jego twórcach. Obecnie (2008 r.) mówi się nawet o kilku pretendencjach do jego pierwotnego opracowania. Za miarodajne uważa się jednak opublikowane dopiero w latach siedemdziesiątych (1974 r.) bliższe informacje o autorstwie znaku. Jak można się z nich dowiedzieć, jury konkursowe, w którym Czesław Michalski brał udział jako inicjator i przewodniczący, kierowało się zasadami, aby wybrany znak był zrozumiały dla wszystkich i pełen treści patriotycznej. Jednocześnie uwzględniać trzeba było warunki okupacyjne i konspiracji, znak musiał być więc łatwy do wykonania (namalowania). Rysowanie znaku, jako ówczesnie nielegalne, mogło być z zasady wykonywane tylko ukradkiem i w pośpiechu. Już w założeniu wiadomo było, że wykonawcami znaku na murach będą młodzi ludzie, głównie harcerze konspiracji, chłopcy i, jak się później okazało, także dziewczęta, z organizacji AK „Wawer”.

Spośród 27 znaków zgłoszonych na konkurs, w ciągu ok. 2 miesięcy za najlepsze uznano dwie kompozycje: „Kotwicy” oraz „Skrzyżowanych mieczy grunwaldzkich”. Ostateczne rozstrzygnięcie nie było łatwe, biorąc pod uwagę wymowę patriotyczną obu tych znaków, jak również łatwość ich wykonywania. Koncepcja dwóch skrzyżowanych mieczy wydawała się nawet łatwiejsza w realizacji. Wystarczyło narysować dwie skrzyżowane kreski i przekreślić je na dole dwiema krótszymi.

Wybór jury padł jednak ostatecznie na

„Kotwicę”, jako najbardziej czytelny symbol nadziei na wskreszenie Polski. Znak „Kotwicy” jednoczył w sobie kilka elementów patriotycznych. Zawierał elementy litery „P” (jak Polska) i „W” (jak walka). Sam kształt znaku – kotwica, łączony jest w naszej kulturze zazwyczaj z symbolem nadziei. Był to też znak stosunkowo łatwy do narysowania i podjęcia naśladownictwa przez innych.

O autorach projektów można było się dowiadywać również tylko konspiracyjną, okreśną drogą ze względu na okupacyjne warunki. Tymi właśnie drogami dowiedziano się, że tą, która przekazała ostatecznie wybrany w konkursie znak „Kotwicy” była instruktorka harcerska Anna Smoleńska (28.02.1920-19.03.1943 r.), pseudonim Hania, studentka historii sztuki na tajnym Uniwersytecie Warszawskim. To ona została uznana za współtwórczynię tego znaku. Dziś mówi się też, że znak mogła współtworzyć cała grupa różnych plastyków z konspiracji, łączących ideę przedstawiania nadziei, z tradycjami polskiego Powstania Styczniowego a nawet biblijnych zapisów o kotwicy jako nadziei”.



Lata 50., pakowanie i kolportaż włoskiej „Kotwicy”

WARTOŚĆ ŻYCIA LUDZI STARSZYCH



Państwo Irena i Bogdan Juszczykowie, 60. rocznica ślubu

DUCHOWOŚĆ

Abp Zygmunt Zimowski Przewodniczący Papieskiej Rady ds. Służby Zdrowia i Duszpasterstwa Chorych, Przesłanie z okazji Międzynarodowego Dnia Osób Starszych, 1 października 2013

Drodzy Bracia i Siostry, zwłaszcza ci z Was, którzy są w starszym wieku, Drodzy bliscy i pracownicy służby zdrowia oraz opieki społecznej, którzy troszczycie się o osoby w podeszłym wieku, z okazji Międzynarodowego Dnia Osób Starszych przypadającego 1 października pragnę przypomnieć apele papieża Franciszka o zainteresowanie i szacunek dla ludzi starszych, o obronę ich prawa do godnego życia i do aktywnego uczestnictwa w życiu wspólnot lokalnych i całego społeczeństwa.

Jest to ważny Międzynarodowy Dzień, bo dotyczy ponad 600 milionów mieszkańców naszego globu. Z czasem będzie on jeszcze zyskiwać na znaczeniu, zważywszy postępujące starzenie się społeczeństwa; jak się szacuje, liczba osób na świecie w ciągu najbliższych 10 lat może przekroczyć 1 miliard.

Z tego powodu wszyscy – chrześcijanie i ludzie dobrej woli – jesteśmy wezwani do współpracy na rzecz społeczeństwa sprawiedliwego i równego, wzbogaconego także dzięki efektywnemu udziałowi tych, którzy mogliby być uznani za „zbędnych”, a nawet za dotkliwy „ciężar”, a którzy – wręcz przeciwnie – mogą mu przynieść wielkie korzyści, wykorzystując doświadczenie i mądrość nabyte w ciągu życia.

„Żyjemy w czasach filozofii i praktyki wykluczania dwóch ważnych biegunów życia” – stwierdził papież Franciszek podczas spotkania z młodymi w katedrze św. Sebastiana w Rio de Janeiro. „Można by wręcz pomyśleć – mówił dalej Ojciec Święty – że mamy do czynienia z czymś w rodzaju ukrytej eutanazji; polega ona na tym, że nie dba się o osoby starsze. Oprócz tego istnieje eutanazja kulturowa, bo nie pozwala się im mówić, nie pozwala się im działać”. Ludzie młodzi są także odsuwani na margines. „W naszej cywilizacji dąży się do wykluczenia tych dwóch biegunów, co zagraża przyszłości świata”. Dlatego „młodzi powinni pokazać, co potrafią, dać się poznać od najlepszej strony”, podczas gdy „starsi muszą otworzyć usta, muszą otworzyć usta i nas uczyć! Przekazujcie nam mądrość narodów!”.

W wielu społeczeństwach, w krajach zwanych „bogatymi”, dzięki różnym czynnikom, w tym zdobyciom medycyny i innych nauk, osiąga się dobre wyniki w staraniach o przedłużenie ludzkiego życia. To przedłużone życie nie może być jednak czasem pasywnego oczekiwania na śmierć. Należy dowartościować je w sposób godny i właściwy, mając na względzie wolę i możliwości każdego pojedynczego człowieka oraz specyfikę środowiska, którego jest częścią.

„Jest rzeczą piękną cieszyć się starością – powiedział papież Benedykt XVI, odwiedzając 12 listopada 2012 r. jedną z rzymskich wspólnot. „W każdym wieku – mówił dalej papież – trzeba umieć odkryć obecność i błogosławieństwo Boga i skarby, jakie zawiera. Nigdy nie wolno nam dać się opanować przez smutek! Zostało nam dane długie życie. Życie jest piękne także w naszym wieku, pomimo dolegliwości i ograniczeń. Niech na naszych twarzach króluje zawsze radość z bycia umiłowanymi przez Boga, a nie smutek!”.



Niemniej jednak ludzie w starszym wieku bywają narażeni na zaniedbania także ze strony Wspólnoty kościelnej. Już przed wielu laty w *Deklaracji z Toronto o prawach ludzi starszych i opiece nad nimi* stwierdzono, że co prawda „osobom w podeszłym wieku nie brakuje sposobności do modlitwy, rozważań i zbliżenia się do Boga, ale rzadko zachęca się je do rozwijania duchowości, co można złożyć na karb niezrozumienia ich problemów”.

Dzisiejsza sytuacja nie różni się wiele od ówczesnej. A przecież „ewangelizacja starości” oznacza odkrycie jej istotnych i jedynych w swoim rodzaju możliwości, wartości, które można urzeczywistnić dopiero na tym właśnie etapie ludzkiej drogi. Jest to doskonały czas na Dobrą Nowinę.

Nie da się ewangelizować żadnego z etapów życia, dodając do niego coś z zewnątrz albo po prostu wypełniając je fizycznymi zadaniami do wykonania. To przede wszystkim kwestia wartości duchowych, a nie materialnych czy też działania.

Solidarność ludzi młodych ze starszymi pokazuje, że Kościół jest rzeczywiście rodziną wielopokoleniową, w której każdy powinien się czuć „u siebie”, w której zamiast logiki zysku i posiadania króluje bezinteresowność i miłość. Choć w starszym wieku życie staje się kruche, nie traci ono swej wartości ani godności. Każdy jest chciany i miłowany przez Boga, każdy jest ważny i potrzebny.

W takim kontekście nabiera znaczenia rola specyficznego duszpasterstwa, opartego głównie na porozumieniu międzypokoleniowym. Wielce pomocne może się okazać tworzenie wspólnot, w których ludzie młodzi i starzy, zjednoczeni w przekonaniu, że błędem jest marginalizacja niedostatecznie efektywnego życia, wspólnie będą się zwracać do Boga. Chodzi więc o wspieranie kultury jedności, także jedności między pokoleniami, by nie istniały odzIELNIE czy, co gorsza, były sobie przeciwstawiane. Należy promować taką wizję życia, która służyłaby duchowemu rozwojowi przyszłych pokoleń, mogących chłonąć na co dzień tę kulturę jed-

ności, w której każdy ma swój niezastąpiony udział.

Poza tym ludzie starsi, zamiast obiektem duszpasterstwa, powinni stać się jego czynnym podmiotem. Osoba w zaawansowanym wieku nie może być tylko przedmiotem troski charytatywnej i uwagi duszpasterskiej, powinna być potencjalnym protagonistą działalności duszpasterskiej. Błogosławiony Jan Paweł II w Adhortacji *Christifideles laici* podkreślił: „Kościół prosi ich [ludzi starszych] i od nich oczekuje, że będą kontynuowali swoją misję apostołską i misyjną, która jest w ich wieku nie tylko możliwa i potrzebna, ale która właśnie dzięki ich wiekowi otrzymuje specyficzny i oryginalny wymiar” (nr 48). To posłannictwo apostołskie i misyjne – kontynuuje – „jest zadaniem, którego powinni się odważnie podjąć, pokonując w zdecydowany sposób pokusę nostalgicznego zamykania się we wspomnieniach przeszłości, która już nie wróci, lub nieangażowania się w teraźniejszość z powodu wciąż nowych trudności napotykanym w świecie; winni coraz jaśniej uświadamiać sobie, że ich rola w Kościele i w społeczeństwie nie kończy się z wiekiem, a jedynie przybiera nowe formy”.

Co się tyczy opieki zdrowotnej i społecznej, ważne jest, aby przenikał ją duch głębokiego poszanowania drugiego człowieka, by osoby w podeszłym wieku i ich zawodowi opiekunowie tworzyli prawdziwe wspólnoty. Ośrodki opieki geriatrycznej dają okazję do nawiązania nowych relacji, do wzajemnego wspierania się i pomagania sobie. Wszystko to jednak musi być inspirowane miłością, bowiem dla każdego konieczność korzystania z pomocy ofiarowywanej mu bez miłości jest upokarzające.

Uwagę szczególną – jak to się zresztą dzieje w wielu środowiskach, także tych nie najbogatszych – należy skierować na opiekę duchową nad ludźmi niedołączonymi, i to nie tylko w domach spokojnej starości czy opieki społecznej, ale także w ich mieszkaniach prywatnych. Trzeba często ich odwiedzać, dodawać wartości ich życiu i ich cierpieniom pod-

czas liturgii i we wspólnej modlitwie. Opieka duchowa, którą powinni być otoczeni ludzie starsi, jest zadaniem całej wspólnoty chrześcijańskiej, nie tylko wolontariuszy o chrześcijańskiej inspiracji. W tym właśnie duchu Papieska Rada ds. Służby Zdrowia i Duszpasterstwa Chorych organizuje w dniach 21, 22 i 23 listopada w Watykanie międzynarodową konferencję na temat: *Kościół w służbie człowieka chorego w podeszłym wieku. Opieka nad osobami dotkniętymi chorobami neurodegeneracyjnymi*.

Z chrześcijańskiego punktu widzenia starość nie jest schyłkiem życia, ale jego dopełnieniem. Starość przynosi żniwo z tego, czego się człowiek nauczył, co przeżył i co zniósł, z jego cierpień i radości. W starości, „jak w finale wielkiej symfonii, powracają najważniejsze tematy życia i łączą się w potężnych, dźwięcznych akordach” – podkreślił Jan Paweł II podczas spotkania z ludźmi starszymi w katedrze w Monachium 19 listopada 1980 r.

Życie jest podróżą, w czasie której można zdobyć głęboką mądrość, o jakiej mówił papież Franciszek podczas pierwszej modlitwy Anioł Pański. Opowiedział wtedy następującą anegdotę: „Pewnego razu przyszła do mnie starsza, bardzo prosta kobieta: Babciu – powiedziałem, bo u nas tak się zwracamy do starych kobiet – chcesz się wyświadczyć? Tak – odpowiedziała. Zapytałem: Jesteś pewna, że Bóg wybacza? Ona na to: Jestem pewna, Bóg wszystko wybacza. A ja dalej pytałem: Skąd masz tę pewność? Ona na to: Gdyby Bóg nie wybaczał wszystkiego, świat by nie istniał”.

Drodzy Bracia i Siostry, pozdrawiam serdecznie przede wszystkim Was, którzy jesteście w starszym wieku. Proszę, byście nie tracili ducha i nie zapominali, że jesteście świadectwem i bogactwem dla nas wszystkich, że cenna jest każda minuta Waszego życia.

Powierzam Was opiece Najświętszej Marii Panny, która po Zwiastowaniu z pośpiechem poszła do swojej starszej krewnej Elżbiety, żeby wesprzeć ją pomocą, podzielić się z nią radością z wielkich dzieł Bożych i wielbić Jego nieskończone miłosierdzie.



Modlitwa wstępna

Ojcze Święty, który w paschalnym misterium ustanowiłeś zbawienie rodzaju ludzkiego, łaską swojego Ducha spraw, aby wszyscy ludzie byli zaliczeni do liczby przybranych dzieci, które umierający Jezus powierzył Dziewicy Matce. On jest Bogiem, który żyje i króluje z Tobą w jedności Ducha Świętego, na wieki wieków. Amen.

Zdrowaś Maryjo Bolesna

Zdrowaś Maryjo, cierpienia pełna, Ukrzyżowany Pan z Tobą, bolesna jesteś między niewiastami i bolesny owoc żywota Twojego, Jezus. Święta Maryjo, Matko Ukrzyżowanego, daj łzy żalu za grzechy nam, krzyżującym Twego Syna, teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen.

DROGA MATKI

DUCHOWOŚĆ

Cisi Pracownicy Krzyża na podstawie pism bł. L. Novarese,
tłum. Izabela Rutkowska

STACJA I: Maryja przyjmuje prorocstwo Symeona

Z Ewangelii według św. Łukasza (Łk 2,33-35)

A Jego ojciec i Matka dziwili się temu, co o Nim mówiono. Symeon zaś błogosławił Ich i rzekł do Maryi, Matki Jego: «Oto Ten przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, i na znak, któremu sprzeciwiać się będą. A Twoją duszę miecz przeniknie, aby na jaw wyszły zamysły serc wielu».

Rozważanie:

Krzyż dla Chrystusa, mistyczny miecz dla Najświętszej Maryi: oto narzędzia ich męki. Jeśli „tak” Zwiastowania i hymn Magnificat ukazują wielkie znaczenie wolności i świadomości Maryi, ofiarowanie Jezusa w świątyni mówi o woli Maryi, aby w tę ofiarę, tak znaczącą i zobowiązującą w swej prostocie, włączyć ludzkość. Przedstawiła Jezusa jako swego jednorodzonego, Oczekiwanego przez ludzi, Tego, który miał przynieść prawdziwą wolność nie tylko swemu ludowi, ale całemu światu. Maryja przedstawiła Najwyższemu Kapłanowi Chrystusa pełnego, Chrystusa historycznego i mistycznego, aby całą ludzkość zjednoczyć w jej Zbawicielu. W tę ofiarę włączony jest więc i każdy z nas.

Zdrowaś Maryjo Bolesna...

STACJA II: Maryja ucieka do Egiptu z Jezusem i Józefem

Z Ewangelii według św. Mateusza (Mt 2,13-15)

Gdy oni odjechali, oto anioł Pański ukazał się Józefowi we śnie i rzekł: «Wstań, weź Dziecię i Jego Matkę i uchodź do Egiptu; pozostań tam, aż ci powiem; bo Herod będzie szukał Dziecięcia, aby Je zgładzić». On wstał, wziął w nocy Dziecię i Jego Matkę i udał się do Egiptu; tam pozostał aż do śmierci Heroda. Tak miało się spełnić słowo, które

Pan powiedział przez Proroka: Z Egiptu wezwałem Syna mego.

Rozważanie:

Niepokalana wypowiedziała swoje „tak” świadome tego, co przyjmuje, a które potem pozostanie nieugięte we wszystkich bolesnych próbach Jej życia, aż po Krzyż: w wątpliwościach Józefa, w niegłosinności doświadczonej w Betlejem, w ucieczce do Egiptu, w nieznajomości nowego życia. To wszystko czyni Ją nieustannie bliską, przeżywającą z nami nasze dni cierpienia, te ciągłe próby, które nigdy nas nie opuszczają.

Zdrowaś Maryjo Bolesna...

STACJA III: Maryja szuka Jezusa zagubionego w Jerozolimie

Z Ewangelii według św. Łukasza (Łk 2,43-51)

Kiedy wracali po skończonych uroczystościach, został Jezus w Jerozolimie, a tego nie zauważyli Jego Rodzice. Przypuszczając, że jest w towarzystwie pątników, uszli dzień drogi i szukali Go wśród krewnych i znajomych. Gdy Go nie znaleźli, wrócili do Jerozolimy szukając Go. Dopiero po trzech dniach odnaleźli Go w świątyni, gdzie siedział między nauczycielami, przysłuchiwał się im i zadawał pytania. Wszyscy zaś, którzy Go słuchali, byli zdumieni bystrością Jego umysłu i odpowiedziami. Na ten widok zdziwili się bardzo, a Jego Matka rzekła do Niego: «Synu, czemuś nam to uczynił? Oto ojciec Twój i ja z bólem serca szukaliśmy Ciebie». Lecz On im odpowiedział: «Czemuście Mnie szukali? Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca?» Oni jednak nie zrozumieli tego, co im powiedział. Potem poszedł z nimi i wrócił do Nazaretu; i był im poddany. A Matka Jego chowała wiernie wszystkie te wspomnienia w swym sercu. Jezus zaś czynił postępy w mądrości, w latach i w łasce u Boga i u ludzi.

Rozważanie:

Jeśli heroizm Najświętszej Dziewicy znajduje szczyt w Jej ofierze na Kalwarii, to dzięki wewnętrznej metodzie, którą podążała, a którą było stałe poszukiwanie Bożej woli. Jest to zatem stan i środek najodpowiedniejszy i najdoskonalszy w dążeniu do heroiczności cnót i do identyfikacji z Chrystusem: dla mnie życie to życie Chrystusa. Przykazania są wyrazem woli Ojca i konkretnym intymnym związkiem, który łączy człowieka z Bogiem i nakłania go do poszukiwania tego, co Jemu się podoba. Jeśli posłuszeństwo jest wyrazem miłości człowieka do Boga, miłość jest siłą pozwalającą na nieugiętość w wypełnianiu przykazań.

Zdrowaś Maryjo Bolesna...

STACJA IV: Maryja spotyka Jezusa w drodze na Kalwarię

Z Ewangelii według św. Łukasza (Łk 23,26-27)

Gdy Go wyprowadzili, zatrzymali niejakiego Szymona z Cyreny, który wracał z pola, i włożyli na niego krzyż, aby go niósł za Jezusem. A szło za Nim mnóstwo ludu, także kobiet, które zawodziły i płakały nad Nim.

Rozważanie:

Niepokalana wkracza na drogę Kalwarii wraz ze swoim Boskim Synem i włącza się w Jego Mękę dla zbawienia rodzaju ludzkiego. Jakże to chwalebna droga: poprzez krzyż Chrystusa ludzkość dopełnia cierpienie boskiego Zbawcy na rzecz Mistycznego Ciała, którym jest Kościół. Dwa okresy życia Jezusa: czas uświęcenia przez pracę i czas ofiary Krzyża. Oba te okresy przeżył On w ścisłej łączności z Maryją. Potem pozostawił Ją na koniec swego ziemskiego dnia, aby w czasie Zesłania Ducha Świętego kontynuowała Jego misję jako Matka i wychowawczyni dzieci, swoim przykładem i swoim

słowem wypowiedzanym do Apostołów i razem z nimi. Kalwaria jest drogą bolesną, ale jest też najpewniejszą i najowocniejszą próbą miłości. Wspina się nią wraz z Chrystusem Najświętsza Maryja, wierna swej misji, zezwalająca na tę ofiarę. Matka bolesna, ale i stolica mądrości, Maryja nie wspina się na Kalwarię sama. Ona wprowadza na tę bolesną i chwalebnią drogę umiłowanych przyjaciół, drogich Jej i Jej boskiemu Synowi: Jana Apostoła, Magdalenę i pobożne kobiety. Jest Matką Kościoła, która włącza w mękę Syna członków Jego Kościoła w przeświadczeniu, że chrześcijanina mierzy się Krzyżem.

Zdrowaś Maryjo Bolesna...

STACJA V: Maryja stoi przy Krzyżu Syna

Z Ewangelii według św. Jana (J 19,25-27)

A obok krzyża Jezusowego stały: Matka Jego i siostra Matki Jego, Maria, żona Kleofasa, i Maria Magdalena. Kiedy więc Jezus ujrzał Matkę i stojącego obok Niej ucznia, którego miłował, rzekł do Matki: «Niewiasto, oto syn Twój». Następnie rzekł do ucznia: «Oto Matka twoja». I od tej godziny uczeń wziął Ją do siebie.

Rozważanie:

„Oto Matka twoja”. Oto fundamentalna relacja, jaka istnieje pomiędzy Maryją i człowiekiem. Ona jest twoją Matką, jeśli ty, jako latorośl, żyjesz w zjednoczeniu z winnym krzewem, którym jest Chrystus. Odczuwamy szczególną bliskość Jej obecności i słowa, które ta Matka kieruje bezpośrednio do serca każdego stworzenia, aby je wesprzeć i dodać mu odwagi podczas tej wspinaczki wąską i pełną trudności drogą, która przebiega przez ten świat i łączy człowieka z niebem. Doświadczył tego Jan, który tamtego przerażającego piątku schodził z Kalwarii z sercem zranionym śmiercią Mistrza.



Miał przy sobie Maryję, która rozpoczynała swoje życie z nim, dla niego, sprawiając, by zrozumiał nowe horyzonty: te, które Matka Boża wzięta bezpośrednio z Serca swego boskiego Syna podczas długich lat cichego i ukrytego życia w Nazarecie.

Zdrowaś Maryjo Bolesna...

STACJA VI: Maryja przyjmuje na swe łono ciało Jezusa złożone z Krzyża

Z Ewangelii według św. Marka (Mk 15,42-46)

Pod wieczór już, ponieważ było Przygotowanie, czyli dzień przed szabatem, przyszedł Józef z Arymatei, poważny członek Rady, który również oczekiwał królestwa Bożego. Śmiało udał się do Piłata i poprosił o ciało Jezusa. Piłat zdziwił się, że już skonał. Kazał przywołać setnika i pytał go, czy już dawno umarł. Upewniony przez setnika, podarował ciało Józefowi. Ten kupił płótno, zdjęt Jezusa [z krzyża], owinał w płótno i złożył w grobie, który wykuty był w skale. Przed wejście do grobu zatoczył kamień.

Rozważanie:

W Jej spokojnym i cichym życiu tuż przy Chrystusie pracującym w nazaretańskim domu oraz w jej milczącej nieugiętości tuż przy Krzyżu, widać dobrze, że Maryja przeżywa te same uczucia, co Chrystus. Dojrzewały one podczas całej Jej egzystencji, aż do dokonania wraz z Nim tej samej ofiary – w identycznym duchu, woli i miłości. Jeśli całe życie Chrystusa było krzyżem i męczeństwem, to samo trzeba powiedzieć o Jego i naszej boskiej Matce. Ból, którego doświadczył Chrystus i Niepokalane Serce Maryi, wychodzi nam na spotkanie w swojej ciężkiej rzeczywistości. W Chrystusie jednak rzeczywistość ta zdobywa budującą siłę, której sama w sobie nie posiada.

Zdrowaś Maryjo Bolesna...

STACJA VII: Maryja składa w grobie ciało Jezusa w oczekiwaniu na Zmartwychwstanie

Z Ewangelii według św. Jana (J 19,41-42)

A na miejscu, gdzie Go ukrzyżowano, był ogród, w ogrodzie zaś nowy grób, w którym jeszcze nie złożono nikogo. Tam to więc, ze względu na żydowski dzień Przygotowania, złożono Jezusa, bo grób znajdował się w pobliżu.

Rozważanie:

Śmierć nie jest niczym innym jak przejściem do życia. Nauczanie, które wypływa z tej prawdy, mówi, że pewnego dnia materia zostanie wzięta do nieba przy naszym końcowym zmartwychwstaniu, tak jak to stało się w przypadku Chrystusa, naszego Pana i Dziewicy Maryi, Jego i naszej najśodszej Matki. Nasze własne ciało, oczyszczone rozkładem w łonie ziemi, pewnego dnia zakwitnie, jak ziarno rzucone w ziemię i będzie dopuszczone do radości prawdziwego życia, bez doświadczania jakiegokolwiek zepsucia. Nie jesteśmy zatem materią przeznaczoną do rozpadu u końca egzystencji.

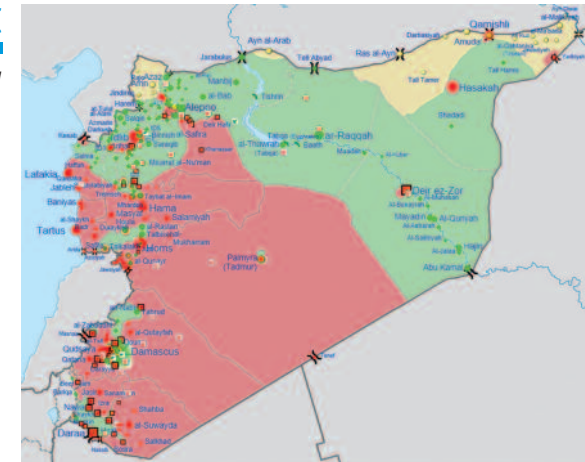
Zdrowaś Maryjo Bolesna...

Modlitwa na zakończenie

Maryjo, Ty jesteś Duchową Matką Kościoła, istotowo obecną w życiu i historii Kościoła, w jego misji powołaniowej. Ty, która rodzisz każdego człowieka do życia łaską, która z miłością nad nim czuwasz, która stoisz przy każdym człowieku w chwili jego próby i ofiary, daj każdemu radość słuchania i zachowywania Bożego słowa, abyśmy wszyscy mogli wejść do królestwa Twego Syna, który żyje na wieki wieków. Amen.

Opracowanie: Pomoc Kościołowi w Potrzebie www.pkwp.org
(Zwroty w cudzysłowie w modlitwie pochodzą z Syrii. Nie zawsze możemy podać źródło, ale chcemy podzielić się tymi słowami)

TYDZIEŃ MODLITW O POKÓJ DLA SYRII



Dzień pierwszy:

Usłysz krzyki rozpacz mieszkańców Syrii

„Cierpienia są bezgraniczne. Cała Syria stała się polem bitwy. Każdy element demokracji, prawa człowieka, wolność, sekularyzacja i obywatelstwo odeszły w przeszłość i nikt o to nie dba. Kryzys spowodował śmierć tysięcy żołnierzy, przeciwników władzy, cywilów, mężczyzn, kobiet, dzieci, przywódców muzułmańskich i kapłanów chrześcijańskich” *Patriarcha Grzegorz III Laham*.

Módlmy się o pokój w Syrii. Módlmy się, aby umilkła broń. Módlmy się o położenia kresu wszelkiej przemocy i wszelkim konfliktom zbrojnym. Módlmy się w jedności z Ojcem Świętym: Maryjo, Królowo Pokoju, módl się za Syrię, módl się za nami.

Dzień drugi:

Pociesz tych, którzy cierpią z powodu doznanej przemocy

Syria jest polem bitwy: „Miejsca pracy – zniszczone. Niewinność dzieci – zniszczona. Rodziny i domy – rozbite i zniszczone. Szkoły, miejsca kultu, szpitale – zniszczone. Okrutna tragedia rozpościera się nad tak wieloma. Mały naród, który niesie ze sobą trudny i ciężki obraz Jezusa dźwigającego krzyż. Szymon z Cyreny musi się jeszcze pojawić”.

6,8 mln osób zostało dotkniętych przez konflikt w Syrii. „Czas milczenia nadchodzi..., cichy, płacz-



liwy obraz złamanych serc jest mową, która łączy nas z Niepokalanym Sercem Maryi u stóp Krzyża...”.

Módlmy się za wszystkich tych, którzy cierpią z powodu tej przemocy. Módlmy się, aby po takim cierpieniu i tak wielu okropnościach wojny, nie stracili nadziei na rozwiązanie pokojowe i sprawiedliwe. Módlmy się, aby mogło pojawić się wielu „Szymonów z Cyreny”, którzy są gotowi nieść krzyż i zmniejszyć obciążenie tego ludu. Maryjo, Królowo Pokoju, módl się za Syrię, módl się za nami.

Dzień trzeci:

Pociesz tych, którzy oplakują swoich zmarłych

Syryjski kryzys, który rozpoczął się 15 marca 2011 r., pozbawił życia wielu ludzi, zbyt wielu. Obecnie sytuacja polityczna nadal komplikuje się i pogarsza, co nigdy nie miało miejsca w tym kraju. Przedstawiciele ONZ mówią o ponad 100 000 zabitych. Wobec takiej rzeczywistości żadne słowa nie są w stanie jej właściwie wyrazić...

Miasta zostały zniszczone i „plany rozwoju są na cmentarzach”. Jedna z relacji z Syrii jest przerażająca: „6-letnia dziewczynka bawiła się w chowanego z bratem. Snajper zastrzelił chłopca. Na cmentarzu dziewczynka płakała, stojąc przed grobem brata i mówiła: Wyjdź z ukrycia! Nie chcę już dalej się bawić!”.

Módlmy się za ofiary tej wojny. Za wszystkie ofiary i za każdą z osobna. Oni nie są liczbami, ale mają imiona i rodziny. Są matkami, ojcami, synami i córkami. Są naszymi braćmi i siostrami, dziećmi Boga, który je stworzył na Swój obraz i podobieństwo. Módlmy się o to, aby prawo do życia każdego człowieka było szanowane i bronione. Maryjo, Królowo Pokoju, módl się za Syrię, módl się za nami.

Dzień czwarty:

Daj siłę sąsiednim krajom, aby przyjęły uchodźców z Syrii



Według UNHCR, agencji ONZ ds. uchodźców obecnie mamy już do czynienia z 1 971 003 syryjskich uchodźców, przede wszystkim w Turcji, Libanie, Iraku i Jordanii. Ponadto, istnieje wielu uciekinierów, którzy nie są zarejestrowani, ponieważ obawiają się rejestracji lub też przemieszczają się wewnątrz Syrii.

„W każdej sekundzie dnia mam tylko jedno pragnienie, aby powrócić do mojej ojczyzny. Moje serce jest zranione. Jedyną rzeczą, która trzyma mnie tutaj, to moje dzieci. Nawet jeśli oznacza to, że narażam się na śmierć, chciałabym wrócić do kraju”, mówi matka dwojga dzieci, która schroniła się w Turcji.



Nie można sobie wyobrazić, jak będzie wyglądała przyszłość tego kraju, tego spokojnego kraju w przeszłości, który kiedyś był domem wielu uchodźców z Bliskiego Wschodu. „Uciekliśmy z Iraku w czasie wojny i przybyliśmy do Syrii. Udało nam się odbudować nasze życie, ale prawie dwa lata temu, musieliśmy uciekać ponownie do Iraku. Tam mój syn został trafiony kulą w głowę, gdy grał z innymi chłopcami w piłkę nożną. Przeżył, ale jest sparaliżowany, a kula pozostała w jego głowie. Operacja jest niebezpieczna. Przyjechaliśmy do Turcji dwa miesiące temu, nasza rodzina przyjęła nas tutaj. Może tutaj będą mogli nam pomóc”. W Li-

banie przebywa ponad 700 000 uchodźców. Arcybiskup John Darwish pisze: „Pomagamy im od 10 miesięcy. Zaczęliśmy od 19 rodzin. Ale ich liczba wzrosła drastycznie. Teraz pomagamy 580 rodzinom. Jeśli konflikt się zaostrzy, a przemoc rozszerzy się na cały kraj, to ta liczba wzrośnie jeszcze bardziej”.

Módlmy się za wszystkich tych, którzy musieli opuścić swoje rodziny, domy, ziemię i mienia. Za wszystkich tych, którzy są głodni i nie mają dachu nad głową. Módlmy się za tych, którzy żyją w obozach dla uchodźców. Módlmy się za wszystkie kraje przyjmujące przesiedleńców, za tych wszystkich na całym świecie, którzy oferują swoją pomoc i wsparcie oraz opiekę emigrantom i uchodźcom. Maryjo, Królowo Pokoju, módl się za Syrię, módl się za nami.

Dzień piąty:

Przemień serca tych, którzy chwycili za broń i chroń tych, którzy pracują na rzecz pokoju

„Najbardziej dramatyczną rzeczą jest brak dialogu w ciągu ostatnich trzech lat, cierpienie i rozpacz, które zakorzeniają się w tych ludziach”.

To już ponad dwa lata walki i konfliktu. Kto pamięta, że na początku celem była walka z niesprawiedliwością, uciskiem i walka o wolność? Obecnie fronty konfliktu są jeszcze bardziej wzmocnione. To, co zaczęło się jako wojna domowa, stało się problemem międzynarodowym. Interesy gospodarcze i geopolityczne stały się ważniejsze w tej walce od celów, do jakich dążą sami Syryjczycy.

„Niech ta wojna się skończy, abyśmy mogli wrócić do domu”, tak syryjskie dzieci modlą się każdego dnia. To wszystko, czego one pragną. Najbardziej oczekują tego, aby wojna się już skończyła.

Módlmy się za przywódców politycznych kraju i na całym świecie, aby poszukiwali pokoju i dobra dla tego kraju, aby nie brali pod uwagę tylko własnych interesów i zapewnienia sobie władzy. Módlmy się za

ludzi, którzy pracują na rzecz pokoju, starają się złagodzić smutek narodu syryjskiego, pracują nad tym, aby wyszły z cierpiących, aby nie zniechęcali się i nie ustawali w tej pracy, pomimo zagrożeń z wewnątrz i obojętności całego świata. Maryjo, Królowo Pokoju, módl się za Syrię, módl się za nami.

Dzień szósty: Rozpal w Kościele Powszechnym współczucie dla narodu syryjskiego

Dziś modlimy się szczególnie za mniejszości chrześcijańskie w Syrii (5,2%). Po Synodzie poświęconym Kościołowi na Bliskim Wschodzie (2010 r.) chrześcijanie chcieli być aktywnymi świadkami Ewangelii w sercu judeo-islamskiej części świata. Przemoc jednak szybko zdusiła owoce tego synodu w wielu krajach. Mniejszość chrześcijańska zawsze jest w trudnej sytuacji i posiada dwuznaczny status: „W konfliktach w świecie arabskim chrześcijanie na ogół zachowują neutralność. Nie opowiadają się ani za rządem, ani za opozycją. W związku z tym chrześcijanie zostali odrzuceni przez obie strony. Obie oczekują od nich lojalności. Neutralność nie uchroniła dwóch biskupów i trzech księży przed porwaniem. Neutralność nie uratowała życia setkom chrześcijan, którzy byli mordowani lub porywani, ani nie zatrzymała masowego exodusu młodzieży i całych rodzin”.

Paweł z Tarsu, który poświęcał się prześladowaniu Kościoła, radykalnie zmienił swój sposób myślenia i działania, w wyniku doświadczenia, jakie spotkało go w drodze do Damaszku. W ten sposób stał się świętym, apostołem i misjonarzem. Tam głosił też Słowo Boże po raz pierwszy.

Módlmy się za naszych braci i siostry w wierze. Święty Pawle, błogosław chrześcijaństwo w Syrii, pomagaj chrześcijanom mieszkającym w tym kraju. Nie zapomnij o tym miejscu, które było kolebką chrześcijaństwa. Niech wiara nie zniknie na tym terenie! Niech chrześcijanie czują wsparcie i pocie-

chę swoich chrześcijańskich braci i siostr na całym świecie. Maryjo, Królowo Pokoju, módl się za Syrię, módl się za nami.

Dzień siódmy: I daj nam nadzieję, że w przyszłości zapanuje pokój oparty na sprawiedliwości

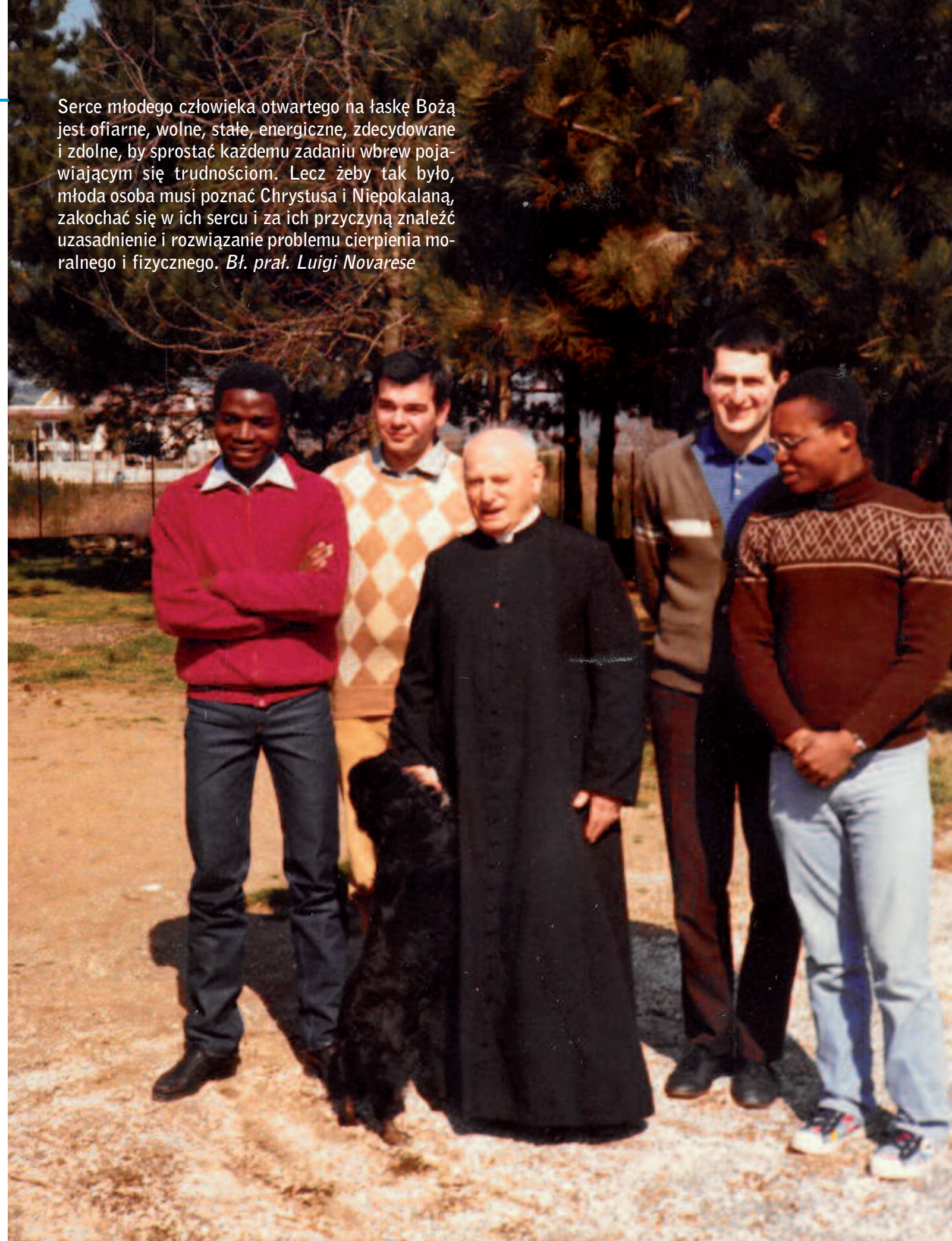
„Nadszedł czas, aby skończyć z bronią. Zamiast wzywania do przemocy międzynarodowe siły muszą włączyć się w pracę na rzecz pokoju. Przez cały czas kryzysu nasze kościoły są prawie pełne. Ludzie czują, że pomimo problemów Bóg sprawia cuda. W ludzkich sercach panuje mieszanka nadziei i rozpacz. Ludzie nie wiedzą, co ich może spotkać w przyszłości. Czują strach, ale mimo to są silni w wierze” *Patriarcha Grzegorz III Laham*.

„Dlatego to nie poddajemy się zwątpieniu, chociaż bowiem niszczy nas człowiek zewnętrzny, to jednak ten, który jest wewnątrz, odnawia się z dnia na dzień. Niewielkie bowiem utrapienia naszego obecnego czasu gotują bezmiar chwały przyszłego wieku” (2 Kor 4,16-18).



Módlmy się, aby nadzieja nie gasła. Módlmy się, aby Chrystus, Książę Pokoju i Światłość Świata, wypełniał Syryjczyków ufnością, tak, aby byli „bogaci w nadzieję przez moc Ducha Świętego”. Maryjo, Królowo Pokoju, módl się za Syrię, módl się za nami.

Serce młodego człowieka otwartego na łaskę Bożą jest ofiarne, wolne, stałe, energiczne, zdecydowane i zdolne, by sprostać każdemu zadaniu wbrew pojawiającym się trudnościom. Lecz żeby tak było, młoda osoba musi poznać Chrystusa i Niepokalaną, zakochać się w ich sercu i za ich przyczyną znaleźć uzasadnienie i rozwiązanie problemu cierpienia moralnego i fizycznego. *Bł. prał. Luigi Novarese*





ROK WIARY 2012
2013